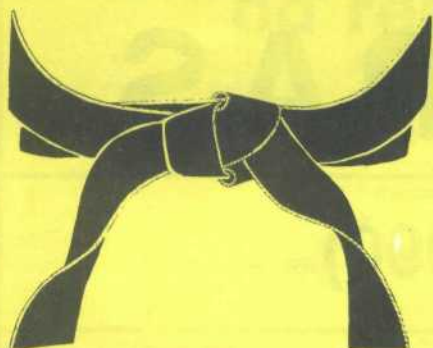


CZARNY PAS



CZASOPISMO

Nr 3 1990

Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki

Nr indeksu 35483x

Cena 7000 zł

KICK-BOXING prawda o półprawdach

JIU-JITSU



Na fotografii K. Kondratowicz prezentuje technikę jiu-jitsu
na seminarium w Pińczowie 1989 r.

Esencja kyokushinkai

CZARNY PAS

Nr 3 (kwiecień 1990)

CZASOPISMO

Polskiej Federacji
Dalekowschodnich
Sztuk Walki

Adres redakcji:

02-013 Warszawa
ul. Lindleya 14a/18

Redagują:

Ryszard MURAT (redaktor naczelny),
Przemysław BERG (z-ca redaktora naczelnego),
Janusz KACZOROWSKI (sekretarz redakcji).

Osoby

odpowiedzialne za dobór materiałów:

AIKIDO — Marek Szelug,
CHAN SHAOLIN SI i DJU-SU — Czesław Kłyk,
JIU-JITSU — Adam Twardy, Krzysztof Kondratowicz, Andrzej Trepte, Stanisław Cyński i Krzysztof Staniszewski,
JUN FAN — Krzysztof Siudyła,
KUNG FU/WU SHU — Andrzej Braksal,
SHORIN-RYU — Aleksander Staniszew,
TSUNAMI — Piotr Łabuz,
VIET VO DAO — Ryszard Józwiak,
VO-QUYEN — Andrzej Wojtyna.

Skład:

Pracownia Poligraficzna FOTOSKŁAD
Warszawa, ul. Niecała 4a

Druk:

Zakład Poligraficzny „Goldprint”
02-953 Warszawa
ul. Kosiarzy 31a

SPIS TREŚCI

Od redaktora naczelnego	3
Rozwój jiu-jitsu w powojennym okresie Polski	4
Jūjutsu w Polsce: historia a rzeczywistość	12
Rozłam w shotokan	13
Kick-boxing: prawda o półprawdach — manipulacja opinią publiczną	13
Kick-boxing: The Art of Total Combat	14
Kick-boxing: sztuka walki totalnej	15
Humbug	16
Ręka, noga, bum!	17
Jak to się robi w Puławach?	17
Gala „mistrzów”	17
Polskie Zrzeszenie Viet Vo Dao	18
Sen	18
Kącik techniczny	20
Nowinki VVD	21
Organizacja viet vo dao na świecie	21
Polski „Bruce Lee”	23
Esencja kyokushinkai: kopanie w jądra	24
Polska Unia Shorin-Ryu	30
Emblemat Okinawa Karate-Do Shorin-Ryu	30
Seibukan	30
Wizyta Shihana Jamala Maesary w Polsce	31
Tsunami = powracająca fala	32
Kakemono	34
Wizerunki Daruma	34
XI taikai (Kongres Tsunami)	36
II Ogólnopolski festiwal dalekowschodnich sztuk walki w Bydgoszczy	39

od redaktora naczelnego

Ryszard Murat

Ur. 1958, Kazimierz Dolny. Wyksz. wyższe — prawnik. Od 1979 roku instruktor tsunami. Prowadzi zajęcia w kilku warszawskich klubach tsunami. Od 1980 roku prezes Karate-dō Tsunami Renmei (Federacji Tsunami). Od 1989 roku prezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.



Drodzy Czytelnicy!

Pomimo zapowiedzi, że pismo nasze ukazywać się będzie raz na miesiąc, z przykrością zawiadamiam, że w roku bieżącym będzie ono kwartalnikiem. Przyczyną tego są ogólnie znane coraz trudniejsze warunki finansowe, które przyczyniły się do upadku wielu czasopism, a wśród nich „Budo”. Tymczasem nasze pismo właściwie dopiero rozpoczyna swoją działalność.

Powyższe warunki finansowe decydują również o stosunkowo wysokiej cenie „Czarnego Pasa”. Mam jednak nadzieję, że prawdziwych miłośników dalekowschodnich sztuk walki nie będzie ona odstraszać. Zresztą nasze specjalistyczne pismo przeznaczone jest tylko dla nich.

Jak można łatwo zorientować się, przedstawiamy rzeczywistość taką, jaka ona jest. Nie roztaczamy przed Czytelnikami podkoloryzowanego, sztucznego i nieprawdziwego obrazu dalekowschodnich sztuk walki. W „Czarnym Pasiu” znaleźć więc można informacje o wielu nieprawidłowościach, jakie występują w środowisku dalekowschodnich sztuk walki. I tą właśnie cechą pismo nasze pozytywnie odróżnia się od innych podobnych czasopism, nie tylko zachodnich, ale również polskich, a wśród nich nieistniejącego już „Budo”.

Także w niniejszym numerze znajdują się dwa tego rodzaju artykuły: „Kick-boxing — prawda o półprawdach” oraz „Esencja kyokushinkai — kopanie w jądra”. Dla wielu Czytelników — szczególnie niezorientowanych — treść tych artykułów, a raczej charakter poruszanych w nich nieprawidłowości: fałsz i zakłamanie działaczy kick-boxing oraz okrucieństwo instruktorów kyokushinkai będzie być może szokująca. Ale naga prawda jest właśnie taka.

Nie wątpię, że jej poznanie — nawet w takiej postaci — będzie dla wszystkich bardziej korzystne od jej ukrywania bądź przemilczania, ponieważ umożliwi zrozumienie mechanizmów, które powodują powyższe nieprawidłowości. To natomiast pozwoli uniknąć negatywnych następstw, jakie nieprawidłowości te przynoszą.

Drodzy Czytelnicy! Mam nadzieję, że wielu z Was pomoże nam pogłębić i rozszerzyć informacje na temat nieprawidłowości poruszanych w powyższych dwóch artykułach. Liczymy na Wasze listy w tych sprawach.

z poważaniem

UWAGA!

„Czarny Pas” jako czasopismo Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki jest dostępny dla różnych zrzeszonych w niej nurtów i organizacji. Mają one możliwość zamieszczać w nim swoje artykuły.

W związku z powyższym redakcja „Czarnego Pasa” dba o ukazywanie się ich w naturalnej, oryginalnej postaci oraz powstrzymuje się od jakichkolwiek w nich zmian i poprawek. Za treść zamieszczonych artykułów, w tym również za znajdujące się w nim błędy odpowiadają zatem wyłącznie ich autorzy.

Rozwój jiu-jitsu w powojennym okresie Polski



Krzysztof Kondratowicz

Ur. 1928. Wyksz. wyższe — AWF Warszawa. Doktor nauk wychowania fizycznego. Zam. w Warszawie. Od 1946 roku uprawia judo i jiu-jitsu. W l. 1963–73 członek zarządu Polskiego Związku Judo. Od 1985 roku przewodniczący Krajowej Rady Instruktorów Sztuki Walki Jiu-jitsu, a od 1988 roku Polskiego Centrum Jiu-jitsu. W l. 1987–89 prezes zarządu tymczasowego Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Od 1989 roku przewodniczący Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu, wchodzącego w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Posiada stopień 6 dan.

Wersja rozwoju jiu-jitsu w Polsce w okresie powojennym (obejmująca głównie lata osiemdziesiąte tego okresu) — przedstawiona przez Eryka Murlowskiego w czasopiśmie „Czarny pas” (nr 1 — 1989) jest zbyt uproszczona, niekompletna i niejednokrotnie fałszywie przedstawiająca wiele wydarzeń. Autor tego artykułu, nie znając wielu faktów z tego okresu rozwoju jiu-jitsu, wyciąga niewłaściwe wnioski, tendencyjnie, a nawet niekiedy złośliwie przedstawia moją działalność w owym okresie. A zatem gwoździści postaram się przedstawić niżej właściwy obraz rozwoju jiu-jitsu w Polsce w okresie powojennym (znany mi z autopsji), dementując niektóre błędne interpretacje Eryka Murlowskiego.

Szczególnie dynamiczny rozwój jiu-jitsu w Polsce nastąpił po drugiej wojnie światowej. Należy jednak zgodzić się z tym, że to, co uczyniono u nas dla rozwoju jiu-jitsu w okresie przedwojennym jest ważnym wkładem w dzieło rozwoju tej sztuki walki w okresie powojennym.

Największy rozwój jiu-jitsu w Polsce przypada na lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte. Jiu-jitsu znalazło w tym okresie wielostronne zastosowanie w różnych formach samoobrony i walki wręcz, zwłaszcza w wojsku, milicji i różnych środowiskach młodzieżowych, a także osób starszych.

Pierwsze liczące się próby szerszego rozwoju jiu-jitsu w Polsce przypadają na rok 1947, kiedy to z inicjatywy ówczesnego kierownika szkolenia praktycznego warszawskiej AWF — mjr (później podpułkownika) Mariana Skierczyńskiego — jiu-jitsu i samoobronę wprowadzono do obowiązkowych programów nauczania tej uczelni. Przedmiot ten od razu zaczął cieszyć się dużym zainteresowaniem studentów, którzy w tej sztuce walki widzieli coś egzotycznego czy mitycznego, by nie rzec czarodziejskiego. Uroku tym zajęciom dodawało samo miejsce ćwiczeń (znajdujące się pod parterem jednego z budynków warszawskiej AWF) — wyposażone w maty z włosia i niezbędne przybory — zwane wówczas „hadesem”. Inicjatorem rozwoju i gorącym propagatorem jiu-jitsu i samoobrony w warszawskiej Akademii WF w tym czasie oraz pierwszym wykładowcą tego przedmiotu był kierownik Działu Atletyki i Samoobrony — mgr (później doktor) **Czesław Borejsza**. Należy tu zaznaczyć, że zajęcia jiu-jitsu i samoobrony odbywały się najpierw w ramach Działu Sportów Różnych AWF, a od roku akademickiego 1948/49 w ramach specjalistycznego Działu Atletyki i Samoobrony AWF.

Przedmiot samoobrona — jiu-jitsu (określany wtedy często **judo**, gdyż w owym czasie już stopniowo zaczęła przynikać do Polski nowa forma walki opracowana przez Jigoro Kano, która była uważana jako unowocześniona forma jiu-jitsu) został również włączony do programów wszystkich kursów organizowanych przy warszawskiej AWF, a więc do kursów przodowników sportu,

instruktorów i trenerów atletyki, nauczycielskich kursów wychowania fizycznego, a także kursów WF wojska i milicji.

Pierwsza oficjalna sekcja „judo” (propagująca i rozwijająca wówczas głównie jiu-jitsu i samoobronę) w Polsce powstała w 1949 roku w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Sekcja ta najpierw działała w ramach Działu Atletyki i Samoobrony AWF, a następnie została przejęta przez AZS-AWF. Sekcja ta zainicjowała organizację pierwszych imprez (publicznych pokazów w zakładach pracy i na wsi oraz na różnych festynach w parkach, placach itp), propagując sztukę samoobronną jiu-jitsu. W 1950 roku odbył się w warszawskiej Akademii WF tzw. **pierwszy krok judo**, podczas którego prezentowane były różne techniki obronne i kontratakujące jiu-jitsu. Formami propagandy samoobrony — jiu-jitsu w tym czasie w warszawskiej AWF były także tzw. **obrazy judowe**, polegające na demonstrowaniu specjalnie przygotowanych uprzednio technik jiu-jitsu, samoobrony i judo. Wszystkie te pokazy i „obrazy” były zazwyczaj dość atrakcyjne i jako pewnego rodzaju novum, przyciągały wielu obserwatorów, entuzjastów sztuki walki rodem z Japonii. Najbardziej wyróżniającymi się w imprezach (pokazach i obrazach) byli ówcześni studenci warszawskiej AWF: Mikołaj Kozak, Józef Styczyński, Tadeusz Kochanowski, Kazimierz Gan, Zbigniew Szanser i inni wyróżniający się w japońskiej sztuce walki wręcz. W tych i innych pokazach i „obrazach” brał czynny udział także autor tego artykułu jako ówczesny student warszawskiej AWF — stąd znane mu są w szczególności wydarzenia z tego okresu: Jiu-jitsu jakiego nauczano wtedy w warszawskiej AWF — były autentycznymi technikami starojapońskiego jiu-jitsu.

W 1951 roku — bezpośrednio po ukończeniu studiów w warszawskiej AWF — do pracy na odcinku jiu-jitsu, samoobrony i judo w tej uczelni przystąpił (najpierw jako asystent, a następnie starszy asystent, adiunkt i starszy wykładowca) — mgr Tadeusz Kochanowski — wielki entuzjasta, gorliwy propagator jiu-jitsu i judo, wychowawca wielu instruktorów i trenerów w tej specjalności.

Ważny dla dalszego rozwoju japońskich sztuk walk wręcz, a zwłaszcza judo i aikido — był przyjazd z Francji na studia do warszawskiej AWF Adama Nidzgórskiego, którego osobiste umiejętności i znajomości zasad judo i aikido — przyczyniły się do skierowania judo na tory walki sportowej (z ograniczeniem technik jiu-jitsu), a także zaszczerpienia na polski grunt sztuki walki aikido.



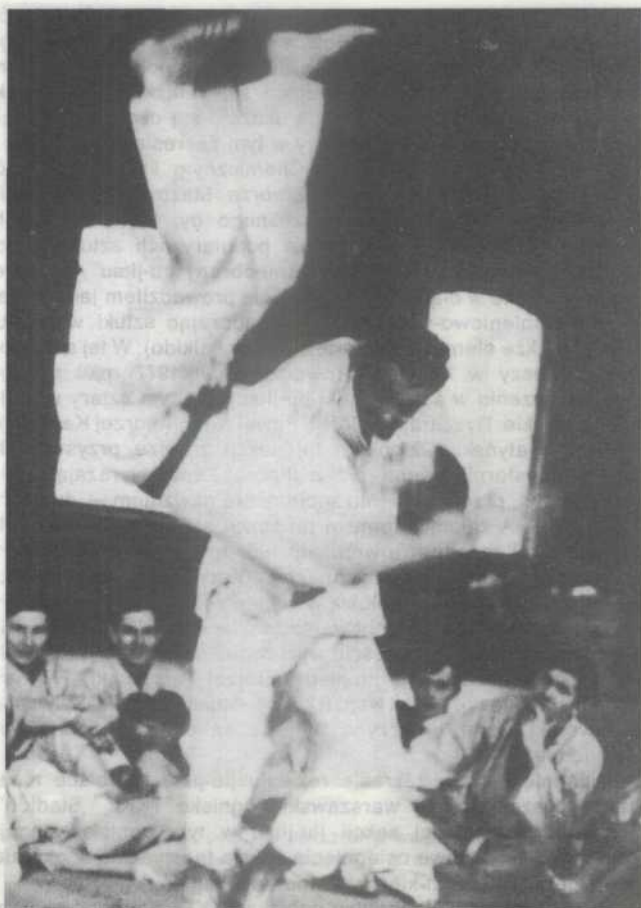
Technikę obronną *osae-waza* demonstruje K. Kondratowicz z K. Filutowskim (z lewej jako UKE)

W 1954 r. przy sekcji podnoszenia ciężarów GKKF utworzono podsekcję judo, którą w dwa lata później przekształcono w samodzielną sekcję judo GKKF. W 1956 r. Polska stała się członkiem Europejskiej Unii Judo. W 1957 r. powstaje Polski Związek Judo, którego pierwszym prezesem zostaje wybrany wielce oddany sprawie tej walki — Tadeusz Kochanowski. Drugim z kolei długoletnim prezesem tego związku przez wiele lat był mgr Bogusław Skut. Przez 10 kolejnych lat byłem członkiem Zarządu Głównego Polskiego Związku Judo jako przedstawiciel (delegat) Zarządu WF i Sportu MON (reprezentujący interesy wojskowego judo, jiu-jitsu, samoobrony i walki wręcz).

W pierwszych latach działalności tego związku — jiu-jitsu jako samoobrona — rozwijało się w zgodnej jedności ze sportową formą judo. Jiu-jitsu w owym czasie stanowiło niezbędne uzupełnienie czysto sportowych technik judo. Wielu instruktorów i trenerów judo, uwzględniając duże zainteresowanie skutecznymi formami samoobrony — jiu-jitsu, w ramach treningów judo nauczało także samoobrony opartej na technikach jiu-jitsu, co zapewniało dużą frekwencję na treningach judo. Nie każdy bowiem uczestnik treningów judo był zainteresowany tylko sportową formą tej walki. Dla wielu adeptów judo — poznanie technik obronnych jiu-jitsu stanowiło główną motywację. Należy tu zaznaczyć, że w zakres wymagań egzaminacyjnych judo na poszczególne stopnie kyu i dan — wchodziły (niezależnie od technik judo) techniki z zakresu samoobrony jiu-jitsu. Jednakże — niestety — sztuka walki jiu-jitsu, a wraz z nią niemal cała nadbudowa filozoficzno-etyczna oraz ceremonialna (etykieta) — były stopniowo ograniczane i eliminowane z judo w imię koncentracji wszystkich wysiłków na rzecz uzyskiwania wyższych wyników w sportowo-zawodniczej rywalizacji na arenie międzynarodowej. Od wyników tych zależała między innymi wielkość dotacji finansowych przydzielanych PZJ przez GKKFiS. Starsi instruktorzy i trenerzy judo dobrze pamiętają to zjawisko.

W tym czasie punkt 1 i 2 paragrafu 5 statutu PZJudo stanowił, co następuje: „1. Związek jest jedyną organizacją społeczną uprawnioną do organizowania na terenie kraju szkolenia w dziedzinie judo, a w tym jiu-jitsu i innych form pokrewnych. 2. Członkowie Związku mogą organizować szkolenie w dziedzinie judo oraz jiu-jitsu na zasadach określonych przez Związek.” Ten statut PZJ był uchwalony przez Krajowy Kongres Judo w dniu 13 grudnia 1964 roku. Wymienione wyżej sformułowanie statutu PZJ, dopuszczające szkolenie judo i jiu-jitsu w ramach działalności tego związku było ze wszech miar słuszne. Jiu-jitsu jest bowiem „matką” sportowego judo.

Jednakże — o czym wspominałem wyżej — ze względu na politykę szkoleniowo-sportową tego związku, zmierzającą do skoncentrowania wysiłków w celu uzyskiwania coraz wyższego poziomu sportowego w judo — uchwałą podjętą na kongresie PZJ w dniu 31 października 1973 r. — wymienione sformułowanie w statucie dotyczące jiu-jitsu zostało na okres wielu lat pozbawione, wspierającej i koordynującej poczynania organizacji. Zwolennicy i sympatycy sztuki walki jiu-jitsu decyzyjnie tę odczuli



Rzut seoi-nage-ippō demonstruje K. Kondratowicz na wojskowym kursie instruktorów — Kraków 1971.

boleśnie w sensie „wyrzucenia z domu matki jiu-jitsu — przez jej dziecko judo”. Nie odwiódło to jednak entuzjastów i działaczy jiu-jitsu od aktywnej działalności na rzecz swojej sztuki walki. To dzięki ich właśnie inicjatywom i aktywnej działalności sztuka walki jiu-jitsu nadal rozwijała się w Polsce, chociaż musiała pokonywać niemałe trudności.

Szczególny rozwój jiu-jitsu jako samoobrony następował w Polsce w ogniskach Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, w niektórych szkołach i innych organizacjach, poświęcających japońskiej sztuce samoobrony wiele uwagi.

Duże zainteresowanie walką wręcz opartą na jiu-jitsu przejawiało zawsze wojsko. W celu lepszego przygotowania żołnierzy do walki z przeciwnikiem nauczano w ramach programowych zajęć szkoleniowych — technik jiu-jitsu. Wiele z nich zostało przedstawionych w rozdziałach poświęconych walce wręcz zarówno w dawnych, jak i aktualnych instrukcjach wychowania fizycznego dla żołnierzy. Wydawnictwo MON i Wydawnictwo „Czasopisma Wojskowe” wydało wiele moich podręczników z zakresu walki wręcz, samoobrony i jiu-jitsu. Na wielu specjalistycznych kursach wojskowych (na których byłem wykładowcą) wyszkolono sporą rzeszę instruktorów walki wręcz, samoobrony i jiu-jitsu, którzy między innymi rozwijali i popularyzowali tę sztukę walki w różnych środowiskach cywilnych „szkołach, TKKF, harcerstwie). Do rozwoju tych technik walki wręcz w wojsku przyczynili się tacy wojskowi instruktorzy, jak: Kazimierz Filutowski, Bolesław Balzam, Janusz Pełka, Piotr Halladin i wielu innych. Godne odnotowania jest to, że mgr Piotr Halladin — absolwent wrocławskiej AWF — przygotował i obronił (przy konsultacji ze mną) pracę magisterską na temat: „Walka wręcz i judo w Ludowym Wojsku Polskim w latach 1943–1976”. Praca ta stanowi syntezę dotychczasowych poczyniń i wkładu Wojska Polskiego w dzieło rozwoju walki wręcz i jiu-jitsu nie tylko w siłach zbrojnych, lecz także w kraju — zarówno po drugiej wojnie światowej, jak i częściowo w okresie międzywojennym.



Obronę przed duszeniem w leżeniu demonstruje K. Kondratowicz z P. Halladinem (z prawej jako UKE)

Duże zainteresowanie społeczeństwa szlachetną walką jiu-jitsu nie ustało (mimo rozwoju w Polsce innych sztuk walk Dalekiego Wschodu — jak: karate, kung-fu, aikido, taekwondo i inne), o czym świadczą choćby licznie ukazujące się książki i podręczniki z zakresu sztuki jiu-jitsu (których ukazało się około 30 pozycji) oraz inne poczynania i inicjatywy w tym zakresie.

W 1974 roku w Technikum Chemicznym i Zespole Szkół Zawodowych Nr 1 w Nowym Dworze Mazowieckim została powołana — z inicjatywy ówczesnego dyrektora tej szkoły Lesława Żegilewicza, zwolennika popularyzacji sztuki samoobrony — **sekcja „szlachetnej samoobrony jiu-jitsu”**, w której nieprzerwanie w ciągu 10 lat osobiście prowadziłem jako trener pracę szkoleniowo-wychowawczą, nauczając sztuki walki jiu-jitsu (a także elementów karate, kung-fu i aikido). W tej sekcji po raz pierwszy w Polsce wprowadziłem w 1977 roku stopnie wtajemniczenia w sztuce walki jiu-jitsu, a w tym cztery stopnie mistrzowskie: Ryszard Gumiński, Paweł Nerć, Andrzej Kaszyński i Jacek Ratyński. Członkom tej sekcji zawsze przyświecała maksyma sformułowana przez Jigoro Kano, wyrażająca się w słowach: „przez czynienie sobie dobra nawzajem — do dobra ogólnego”. A zatem nikomu w tej sekcji nie zdarzyło się nigdy naruszyć tej zasady. We wrześniu 1984 roku funkcję instruktora jiu-jitsu w tej sekcji przejął Andrzej Kaszyński, a od 1986 roku kontynuuje pracę szkoleniową w wymienionej sekcji — Ryszard Gumiński (aktualnie student warszawskiej AWF). W uzupełnieniu tego należy dodać, że sześciu wychowanków tej sekcji uzyskało kwalifikacje instruktora jiu-jitsu: Andrzej Kaszyński, Ryszard Gumiński (I klasy), Paweł Nerć (I klasy), Jacek Ratyński, Sylwester Konwerski i mgr Katarzyna Sołowiej, a pięciu — ukończyło Akademię WF.

Osiągnięciami w zakresie rozwoju jiu-jitsu w Polsce może także poszczycić się warszawskie ognisko TKKF „Stadion”. Początki działalności sekcji jiu-jitsu w tym ognisku sięgają 1962 roku. Szczytowe osiągnięcia sekcja ta uzyskała w okresie, kiedy jej szkoleniem kierował Andrzej Trepte.

W 1978 roku sekcja jiu-jitsu ogniska TKKF „Stadion” — wraz z sekcją „szlachetnej samoobrony jiu-jitsu” z Nowego Dworu Mazowieckiego — brała udział w programie telewizyjnym pt.

„Sportowe pasje jiu-jitsu”. Program ten prowadził redaktor Tomasz Hopfer.

W 1983 roku sekcja jiu-jitsu ogniska TKKF „Stadion” uzyskała pełnomocnictwo Europejskiej Unii Jiu-jitsu (EJJU). W tym też roku instruktor Andrzej Trepte odszedł wraz ze swoimi uczniami z ogniska TKKF „Stadion” — otwierając własny klub sportowy „Samuraj” w Warszawie. Doprowadziło to do upadłości sekcji jiu-jitsu w ognisku TKKF „Stadion”. W tej sytuacji urzędujący wiceprezes tego ogniska Jan Braun kilkakrotnie zwracał się do mnie z usilną prośbą o podjęcie się funkcji koordynatora — szefa szkolenia jiu-jitsu w jego ognisku. Nie podjąłem się od razu tej funkcji, lecz rekomendowałem na tę funkcję st. wykładowcę AWF Warszawa mgr. Tadeusza Kochanowskiego, sam zaś opracowałem nowy program nauczania i wymagania egzaminacyjne na stopnie jiu-jitsu dla tego ogniska. Dopiero po pewnym czasie — na skutek ponawianych prób zgodziłem się objąć w ognisku TKKF „Stadion” społeczną funkcję szefa szkolenia jiu-jitsu. W październiku 1983 roku sekcja ta rozpoczęła szkolenie wg mego unowocześnionego programu. Pracę szkoleniową koordynował w tym czasie w sekcji TKKF „Stadion” mgr Kochanowski. Jednakże wskutek dużej fluktuacji (zmienności) kadry instruktorskiej, sekcja ta nie mogła już uzyskać swojej dawnej świetności (z wyjątkiem kiedy zajęcia w niej prowadził instruktor Ryszard Gumiński), a mgr Tadeusz Kochanowski, nie widząc perspektyw rozwoju tej sekcji w niedługim czasie zrezygnował ze swej funkcji. Niezgodne z prawdą jest to, co podał Eryk Murlowski w numerze 1 — 1989 — „Czerwonego Pasa”, że ja osobiście zacząłem prowadzić zajęcia w ognisku „Stadion” w 1983 roku.

W dniu 17 grudnia 1983 roku w ognisku TKKF „Stadion” w Warszawie odbyła się **I krajowa narada konsultacyjna głównych instruktorów jiu-jitsu z ognisk TKKF**, prowadzących działalność w zakresie nauczania sztuki walki jiu-jitsu w różnej formie w różnych miejscowościach kraju. Na tej naradzie przyjęto jednolity — oparty na oryginalnych wzorach japońskiego jiu-jitsu, a w tym także na klasycznej „Metodzie Kano” (Jigoro Kano) — program nauczania w Polsce z preferowaniem technik goshin-ryu (goshin-jitsu) oraz jednolite wymagania i regulamin nadawania stopni wtajemniczenia w tej sztuce walki, a także



Fragment pokazowych walk jiu-jitsu w hali warszawskiej „Gwardii” w 1984 r. w wykonaniu szkolnej sekcji w Nowym Dworze Maz.

Fot. J. Zelman

omówiono zasady organizacji jiu-jitsu w Polsce. Należy tu dodać, że przyjęty wówczas program nauczania jiu-jitsu w Polsce uwzględniał między innymi — w pewnej mierze — dotychczasowe wzory i doświadczenia z zakresu rozwoju japońskiego jiu-jitsu w naszym kraju (doświadczenia te sięgają siedemdziesięcioletniego okresu). Program ten uzyskał atestację specjalisty warszawskiej AWF. Techniki jiu-jitsu w nim zawarte można znaleźć zarówno w dawnych, jak i we współczesnych podręcznikach jiu-jitsu wydawanych w różnych krajach świata, a także w Japonii. Podczas pobytu jesienią 1988 roku w Sztokholmie na międzynarodowej imprezie jiu-jitsu mogłem przekonać się, że te techniki, jakich nauczamy w Polsce, są także nauczane w różnych krajach. A zatem stwierdzenie Eryka Murlowskiego (patrz numer 1 — 1989 „Czarny Pas”) o niedoskoności technicznej naszego programu jiu-jitsu — świadczy o nieznaomości rzeczy wymienionego.

Należy uznać, że I krajowa narada konsultacyjna głównych instruktorów jiu-jitsu przeprowadzona w dniu 17.12.1983 roku zapoczątkowała nowy etap w rozwoju polskiego jiu-jitsu. Podjęto na niej szereg nowych przedsięwzięć organizacyjno-szkoleniowych, które pozwoliły skierować polskie jiu-jitsu na nowe tory. Na naradzie tej ustalono, że w celu doskonalenia umiejętności technicznych i metodyczno-organizacyjnych organizować się będzie systematycznie warsztaty szkoleniowe dla instruktorów jiu-jitsu.

A zatem w dniach 5 i 6 maja 1984 r. zostały przeprowadzone przy współudziale ogniska TKKF „Stadion” — I warsztaty szkoleniowe dla instruktorów jiu-jitsu z całego kraju. Program tych warsztatów obejmował pokaz technik jiu-jitsu w wykonaniu szkolnej sekcji jiu-jitsu z Nowego Dworu Mazowieckiego oraz zajęcia instruktażowe z zakresu technik obowiązujących na 7 i 6 kyu (a w tym systematykę nauczania padów i przewrotów). Na tych warsztatach odbył się także pokazowy egzamin na stopień 1 dan, któremu poddał się Paweł Nerć.



Fot. J. Zelman

„Skok przez okienko” podczas pokazów w warszawskiej hali „Gwardii” 1984 r. w wykonaniu szkolnej sekcji z Nowego Dworu Maz.



Fot. J. Zelman

K. Kondratowicz (w środku) w grupie podopiecznych ze szkolnej sekcji jiu-jitsu z Nowego Dworu Maz. — 1984 r.

Od tego czasu warsztaty instruktorsko-metodyczne jiu-jitsu odbywają się systematycznie kilka razy w roku, a każde z nich mają dokładnie określony cel. Kolejne warsztaty zostały przeprowadzone:

- II — warsztaty w dniu 9 grudnia 1984 roku,
- III — warsztaty w dniu 18 maja 1985 roku,
- IV — warsztaty w dniu 16 czerwca 1985 roku,
- V — warsztaty w dniach 14–15 września 1985 roku,
- VI — warsztaty w dniu 24 listopada 1985 roku,
- VII — warsztaty w dniu 18–19 stycznia 1986 roku,
- VIII — warsztaty w dniu 10 maja 1986 roku,
- IX — warsztaty w dniu 24 stycznia 1987 roku

Następne zajęcia szkoleniowe instruktorów odbywały się jako seminaria jiu-jitsu.

Zajęcia szkoleniowe na wymienionych warsztatach prowadził osobiście lub z pomocą niektórych naszych instruktorów.

Zarząd Stołecznego Województwa Warszawskiego zorganizował w sierpniu 1984 roku kurs samoobrony (jiu-jitsu). Szkolenie specjalistyczne na tym kursie prowadził osobiście. W wyniku szkolenia na kursie 22 osoby (w tym 3 kobiety) — pochodzące z Warszawy, Nowego Dworu Mazowieckiego, Poznania, Kalisza, Krakowa, Rzeszowa — uzyskało stopnie instruktorów rekreacji w specjalności samoobrony (jiu-jitsu). Tego rodzaju kursy instruktorskie jiu-jitsu zostały przeprowadzone także w latach 1986, 1987, 1988 i 1989, a dla instruktorów I klasy jiu-jitsu w 1987 roku, który ukończyło 13 osób (w tym 1 kobieta).

Gwoli ścisłości należy odnotować, że sekcje jiu-jitsu działały w wielu miastach Polski. Sekcje te mogły poszczycić się wysokimi wynikami w pracy szkoleniowo-wychowawczej. Wnoszą one niewątpliwie duży wkład w dzieło rozwoju sztuki walki jiu-jitsu w Polsce. Działają one między innymi w Poznaniu, Kaliszu, Opolu, Koninie, Częstochowie, Piotrkowie Trybunalskim, Tomaszowie Mazowieckim, Bielsku Białym, Krakowie, Szczecinie, Katowicach, Białymstoku, Modlinie, Bydgoszczy, Wrocławiu, Milanówku, Zielonej Górze, Pyrzycach, Słupsku, Włocławku, Węgorzewie, Nowej Rudzie, Krotoszynie, Nowej Hucie i innych miastach.

W dniu 18 maja 1985 roku została powołana Krajowa Rada Instruktorów Sztuki Walki Jiu-jitsu, której celem było kierowanie i koordynowanie działalności w zakresie sztuki walki jiu-jitsu w Polsce. Rada ta działała w ramach struktury organizacyjnej V Komisji Stylowej Polskiego Związku Karate, która została wybrana w dniu 2 czerwca 1985 roku (z wyboru zostałem jej przewodniczącym).



K. Kondratowicz przed szkołą judo w Norymberdze — 1972 r.

Istotną nieścisłością podaną przez Eryka Murlowskiego w 1 numerze z 1989 r. „Czarnego Pasa” jest to, że w dniu 18 maja 1985 roku została powołana Krajowa Rada Instruktorów Sztuki Walki Jiu-jitsu, a nie Polskie Centrum Jiu-jitsu. PCJJ zostało powołane w dniu 23 kwietnia 1988 roku (a więc w 3 lata później). Wraz z powstaniem PCJJ w jego strukturze działała Krajowa Rada Instruktorów Sztuki Walki Jiu-jitsu i Polskie Kolegium DAN. Na funkcję przewodniczącego powołanej w dniu 18 maja 1985 roku Krajowej Rady Instruktorów Sztuki Walki Jiu-jitsu został wybrany Michał Śliwka. Ja postanowiłem nie kandydować na powyższą funkcję ze względu na to, że czekały na mnie poważne obowiązki w V Komisji Stylowej PZK.

Zupełnie inne było tło sporów w ramach powołanej KRISzWJJ niż to podał Eryk Murlowski. Spór ten powstał głównie między M. Śliwką jako przewodniczącym Rady, a Janem Braunem, który to nie piastując żadnej funkcji z wyboru w Krajowej Radzie Instruktorów — uzurpował sobie prawo do rządzenia polskim ruchem jiu-jitsu. A zatem nie był to konflikt między mną, a M. Śliwką i nie wynikał on „na tle niedoskonałości programu szkoleniowego opartego na samoobronie i judo”, jak pisze Eryk Murlowski. Był to bowiem program — jak już wspominałem wyżej — oparty na wzorach japońskiego jiu-jitsu, a w tym na „metodzie Kano”. Ubolewam, że Eryk Murlowski, mający tak duże mniemanie o swoich umiejętnościach — nie potrafił pojąć tego, co jest wspólne dla jiu-jitsu, judo i samoobrony, a co je różnicuje.

Ponieważ konflikt między M. Śliwką, a Janem Braunem nasilał się (a M. Śliwka w tym czasie usiłował przenieść siedzibę KRISzWJJ do Krakowa, co nie było do przyjęcia wówczas), w celu zapobieżenia ujemnym skutkom tego stanu — poddałem ten problem pod dyskusję na posiedzeniu KRISzWJJ w dniu 18.01.1986 r. W wyniku dyskusji i głosowania Rada odwołała M. Śliwkę z funkcji przewodniczącego tej Rady, powierzając mi tę funkcję (do tego czasu pełniłem funkcję przewodniczącego komisji szkolenia i wychowania w KRISzWJJ). W wyniku tej decyzji M. Śliwka wystąpił z naszej Rady i niebawem powołał swoją drugą Krajową Radę Instruktorów Ju-jitsu w Krakowie i utworzył sekcję ju-jitsu, która obecnie działa w ramach Komisji Ju-jitsu PZK.

Od marca 1986 r. w uprawianej w Polsce sztuce walki jiu-jitsu obowiązywały jednolite wymagania egzaminacyjne oraz regulamin nadawania stopni, a także program szkolenia instruktorów jiu-jitsu (a w tym także program szkolenia instruktorów jiu-jitsu I klasy). Ponadto moc obowiązującą uzyskał Kodeks Etyczny Jiu-jitsu, określający zasady (normy) postępowania i zachowania się adepta jiu-jitsu oraz etykieta jiu-jitsu. Wszystkie programy nauczania i szkolenia instruktorów jiu-jitsu zostały zatwierdzone przez Resortowe Centrum Szkoleniowo-Metodyczne Kultury Fizycznej i Sportu.

Polskie JIU-JITSU z dniem 24 lipca 1986 roku zostało oficjalnie (zgodnie z otrzymanym certyfikatem) członkiem Europejskiej Unii Ju-jitsu. Z dniem 2 września 1987 r. „Polskie Jiu-jitsu” uzyskało przedstawicielstwo Światowej Federacji Jiu-jitsu (WJFF). Na mocy decyzji WJFF z dnia 2 września 1987 r. otrzymałem nominację na „prezydenta polskiego jiu-jitsu” oraz na „szefa instruktorów — koordynatora” (dyrektora technicznego) jiu-jitsu z prawem zatwierdzania stopni dan wszystkim instruktorom w Polsce. Ponadto WJFF nadała mi stopień 6 dan jiu-jitsu. Wymienione godności i stopień mistrzowski 6 dan — zostały potwierdzone na oficjalnych certyfikatach i pismach Światowej Federacji Jiu-jitsu. Podważanie legalności powyższych decyzji i certyfikatów przez Eryka Murlowskiego — ośmiesza go.

Ważne miejsce w działalności PCJJ zajmowały międzynarodowe seminaria jiu-jitsu.



Fot. K. Kondratowicz

Fot. K. Kondratowicz

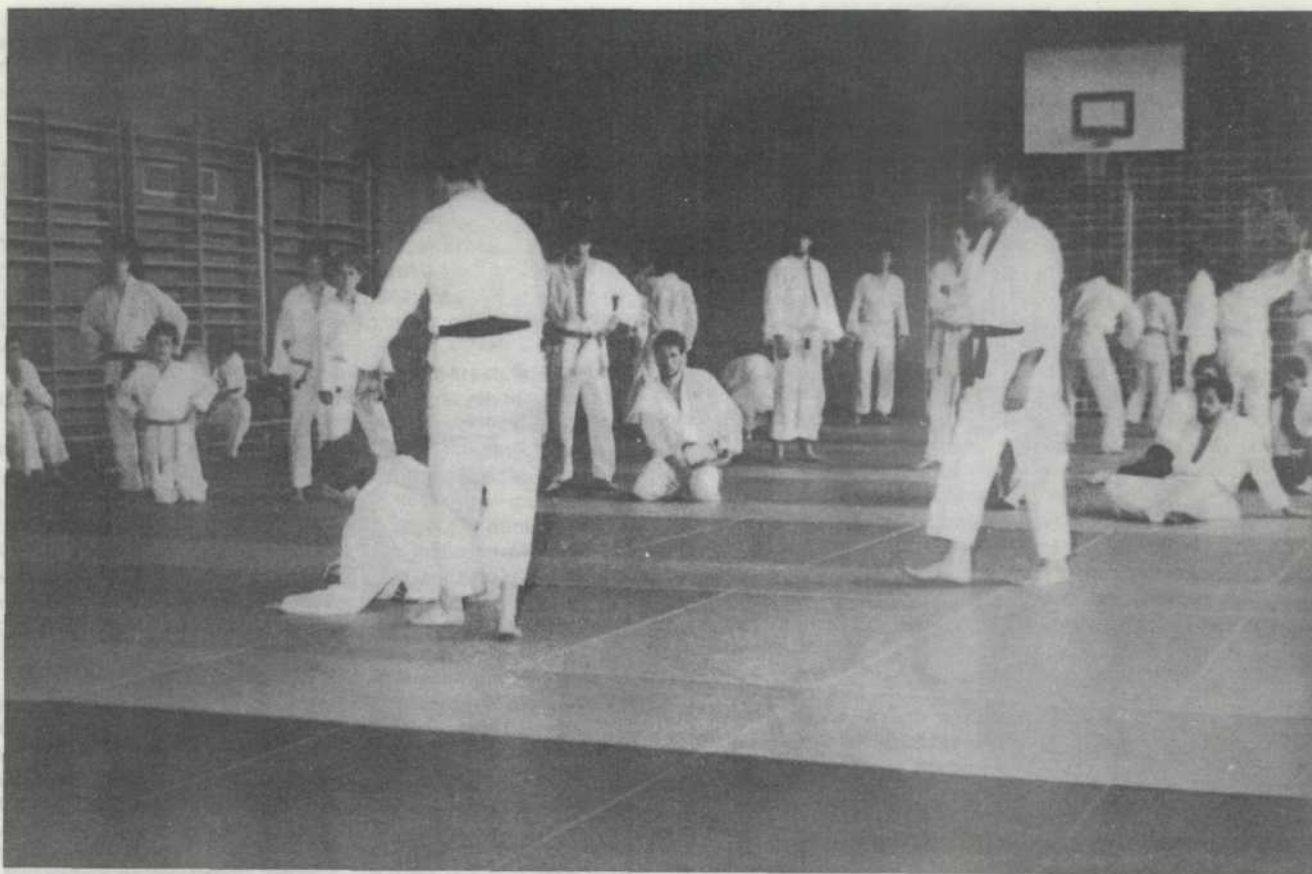
Technikę jiu-jitsu demonstruje dr H. Czerwenka na Marku Rudzkim (w kłęk) na międzynarodowym seminarium w Warszawie w 1987 r.

Na zaproszenie dyrektora technicznego Europejskiej Unii JJ dr. Heriberta Czerwenki-Wenkstetena (7 dan) przebywała w Wiedniu w dniach 7–8.06.1986 r. na międzynarodowym seminarium jiu-jitsu polska ekipa w składzie: K. Kondratowicz, J. Braun, R. Gumiński, A. Kaszyński, K. Staniszewski i A. Krupski. W seminarium tym ponadto wzięły udział ekipy: Austrii, RFN, Francji i Szwajcarii. Zajęcia na seminarium prowadzili: Ko. Myong (6 dan) — hapkido, Shillinger, Schwingenschlogl, Matros i Knafel — jiu-jitsu oraz K. Kondratowicz — „polskie jiu-jitsu” (1 godzinny trening). Nieprawdziwe wiadomości na ten temat podał Eryk Murlowski w 1 numerze — 1989 „Czarnego Pasa”, a zatem sprostuję je. Jednogodzinny trening na seminarium zaplanował dr Czerwenka tylko dla mnie celem przedstawienia technik nauczanych w Polsce, co miało być jednocześnie moim egzaminem weryfikacyjnym na 4 dan. Postanowiłem jednak przeprowadzić mój trening z mistrzami z innych krajów w ciągu 40 minut, a pozostały czas (2 x 10 min) przeznaczyć na prezentację technik grupy poznańskiej (Staniszewski i Krupski) i grupy nowodworskiej (Kaszyński, Gumiński). Jednakże grupa poznańska przedłużyła swój czas — tak, że grupie nowodworskiej zabrakło czasu na zademonstrowanie swoich technik. To było powodem mego niezadowolenia. Ale nie ja przerwałem pokaz grupie poznańskiej — jak pisze E. Murlowski — lecz dr. Czerwenka, gdyż skończył się już czas przeznaczony dla polskiej ekipy. Dr Czerwenka skrupulatnie przestrzegał punktualnego rozpoczynania i kończenia treningów, a zatem przerywał także innym instruktorom, jeśli przedłużali swój czas. Nieprawdą jest również to, że J. Braun jako mój zastępca — cokolwiek umożliwiał mi podczas tego seminarium. Sprawy związane z naszym ruchem jiu-jitsu ustalaliśmy z dr. Czerwenką wspólnie.



Dr K. Kondratowicz (z lewej) i dr H. Czerwenka-Wenkstetten w Wiedniu w 1986 r. w trakcie międzynarodowego seminarium jiu-jitsu

Fot. K. Kondratowicz



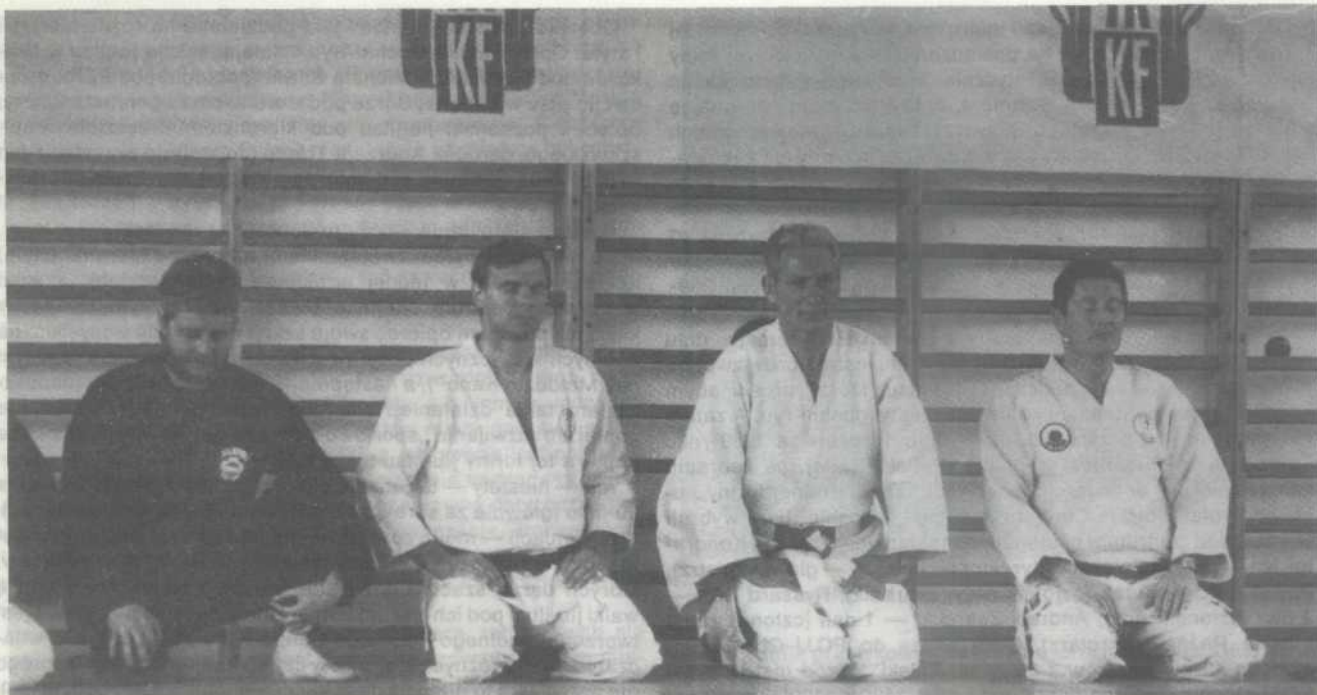
K. Kondratowicz prowadzi trening na międzynarodowym seminarium jiu-jitsu, zorganizowanym przez dr Czerwenkę w Wiedniu.

Drugi — kolejny wyjazd polskiej ekipy na międzynarodowe seminarium JJ do Wiednia nastąpił w dniach 17–18 stycznia 1987 r. Na seminarium to udały się dwie ekipy skupione w jednej (tej samej) Krajowej Radzie Instruktorów Sztuki Walki Jiu-jitsu: ekipa, którą upoważnił mnie do skompletowania dr Czerwenka — w składzie Kondratowicz, Gumiński, Murlowski (Jan Braun przybył na seminarium niezaproszony) oraz ekipa poznańska — zaproszona przez dr Schillingera, w składzie: Staniszewski, Krupski, Rozmysłowicz, Gąsiorowska i Grażyna Józwiak. Pragnę tu zaznaczyć, że mój przyjazd na to seminarium nastąpił na osobiste zaproszenie dr. Czerwenki celem poddania się egzaminowi na 5 dan. Krzysztof Staniszewski na tym seminarium nie mógł przystąpić do egzaminu ze względu na zbyt krótki staż w stopniu 2 dan (wymagany jest tu co najmniej trzyletni staż, a wymieniony nie miał pełnych dwóch lat). A zatem to, co pisze E. Murlowski „o moim zagrożeniu” przez Staniszewskiego jest tylko złośliwym pomówieniem. Nieprawdą jest także to (o czym pisze Eryk Murlowski), że moje przystąpienie do egzaminu na 5 dan „wywołało zdziwienie u gospodarzy”. Jak już pisałem wyżej, zostałem specjalnie (na piśmie) zaproszony na ten egzamin przez dr. Czerwenkę. Jeśli chodzi o mój egzamin na 5 dan — tak, to prawda, że po zademonstrowaniu non stop 75 technik jiu-jitsu poczułem się zmęczony (wystąpiła u mnie „zadyszka” związana z silnym katarrem). Zresztą mając wówczas 60 rok życia mogłem szybciej zmęczyć się. Jest to związane z normalnym procesem fizjologicznym zachodzącym wraz z wiekiem u człowieka. Nie wstydę się tego. Wstydzić się powinien raczej Eryk Murlowski, który mi to wytyka. W tej sytuacji poprosiłem dr. Czerwenkę — egzaminatora, o przerwę na wypoczynek. Wtedy dr Czerwenka zdecydował, iż to co zademonstrowałem wystarczy na zaliczenie pierwszej części egzaminu i ogłosił to publicznie. Eryk Murlowski obecny przy tym, nie znając języka niemieckiego — nie zrozumiał słów wypowiedzianych przez dr. Czerwenkę. To co pisze Eryk Murlowski, iż wywołało to mój gniew i wymianę ostrych słów z dr. Czerwenką — jest wierutnym kłamstwem.

Niczego tu nie musiał zażegnawać Jan Braun. O tym ile technik należy zademonstrować na dany stopień decyduje egzaminator i nie musi on sztywno trzymać się przepisów w tym zakresie. Podczas tego seminarium zgodnie z prośbą dr. Czerwenki przeprowadziłem z grupą mistrzów z Europy 45-minutowe zajęcie z zakresu technik jiu-jitsu nauczanych w Polsce, co też było częścią mego egzaminu na stopień 5 dan. Ponadto zgodnie z wolą dr. Czerwenki, odbyłem drugą część egzaminu w maju 1987 roku, w trakcie międzynarodowego seminarium w Warszawie. To wszystko zadecydowało ostatecznie o nadaniu mi stopnia 5 dan i wręczenia legitymacji międzynarodowego instruktora jiu-jitsu. A zatem kolejnym kłamstwem Eryka Murlowskiego jest to, że jakoby w rezultacie namowy J. Brauna, H. Czerwenka przyznał podczas tego seminarium stopień 5 dan K. Kondratowiczowi”.

W ramach działalności PCJJ w Warszawie odbyły się dwa międzynarodowe seminaria z udziałem dr. Czerwenki i Schillingera w dniach 21–23 listopada 1986 roku oraz 15–17 maja 1987 roku. Nieprawdą jest także to, co pisze Eryk Murlowski, iż podczas pokazów jiu-jitsu przeprowadzonych w trakcie międzynarodowego seminarium w Warszawie (21–23.11.1986 r.) przed dr. Czerwenką — najlepszą okazała się grupa z Opola. Jest to samochwalstwo. Co najmniej równorzędny pokaz dały ekipy z Poznania, Nowego Dworu Maz., Kalisza czy Gorzowa Wielkopolskiego. To nie za ten pokaz Eryk Murlowski uzyskał stopień 2 dan od dr. Czerwenki (czyżby za kilka zademonstrowanych technik mógł on otrzymać ten stopień?). Eryk Murlowski uważa przecież, że za 75 technik nie powinien być mi przyznany stopień 5 dan. Nie jest sprawą przypadku, że nie od razu zgodziłem się na przyznanie Erykowi Murlowskiemu — przez dr. Czerwenkę stopnia 2 dan (za krótki miał on staż w poprzednim stopniu oraz nie odbył on wymaganego egzaminu).

Do ważniejszych krajowych seminariów jiu-jitsu należy zaliczyć w 1988 roku: w Krakowie w dniach 23–24.04.1988 r. i w dniach 3–5.11.1988 roku, w Jarocinie — 19–20.11.1988 r.



Fot. K. Kondratowicz

W trakcie medytacji na międzynarodowym seminarium w Warszawie w 1987 r. (od prawej w lewo) klęczą: H. Czerwenka, J. Synek, P. Schillinger i I. Kelemen

W dniach 26–27 listopada 1988 roku odbyło się w Sztokholmie doroczne posiedzenie Zarządu i Komisji Technicznej Międzynarodowej Federacji Jiu-jitsu (IJF). W posiedzeniu tym uczestniczyła na osobiste zaproszenie prezydenta IJF Rinaldo Orlandii oraz Szwedzkiej Federacji Jiu-jitsu — delegacja Polskiego Centrum Jiu-jitsu — w składzie: K. Kondratowicz, Jan Braun, Krzysztof Staniszewski i Teresa Gąsiorowska. W spotkaniu tym uczestniczyli prezydenci, wiceprezydenci oraz sekretarze generalni krajowych federacji, a także instruktorzy z Austrii, Belgii, Danii, Hiszpanii, Holandii, Francji, RFN, Szwecji i Włoch. Z okazji tego spotkania odbyły się w sztokholmskiej hali sportowej pokazy różnych form jiu-jitsu w wykonaniu ekip z poszczególnych krajów. Demonstrowane — stare i nowsze formy jiu-jitsu są z powodzeniem od dawna nauczane w Polsce, co świadczyło, że polskie jiu-jitsu jest na właściwej drodze.

W dniu 25 lutego 1989 r. na posiedzeniu PCJJ w Warszawie wyraziłem dezaprobatę (wotum nieufności) wobec działalności i poczynił mego zastępcy do spraw organizacyjnych Jana Brauna. Wymieniony był nielojalny wobec mnie jako przewodniczącego PCJJ, wielokrotnie dezinformował (wprowadzał w błąd) mnie w sprawach naszego ruchu, a co jest nie do przyjęcia — usurpował sobie prawo do podejmowania samowolnych decyzji, niejednokrotnie wbrew mojej woli. W załatwianiu wielu spraw powoływał się (bez mego upoważnienia) na moje nazwisko, co niekiedy było dla mnie kompromitujące. Popierał on wiele błędów, a formy jego działalności były zbiurokratyzowane, nieskoordynowane i chaotyczne. Podstawą jego działalności były zebrania. Zbyt wiele było tych zebrań, narad, posiedzeń, które narażały na koszty przybywających instruktorów z różnych miast kraju. Na zwracaną mu uwagę, co do niewłaściwej działalności, reagował on zazwyczaj „wybuchowo”. Aby być dobrze zrozumianym — pragnę zaznaczyć, że nie była to sprawa dwóch zwalśniowanych osób — Kondratowicza i Brauna. Był to konflikt na linii przełożony — podwładny. Wynikał on z niesubordynacji i nielojalności podwładnego wobec przełożonego. Nie ulega wątpliwości, że w normalnych układach jest to sprawa nie do przyjęcia przez jakiegokolwiek przełożonego, aby dał się on kierować i to przez niekompetentnego podwładnego. Takiego układu ja nigdy nie aprobowane. Należy tu zaznaczyć, że Jan Braun nie ma jakichkolwiek kwalifikacji — ani w dziedzinie kultury fizycznej, ani w sztuce walki jiu-jitsu (nigdy nie uprawiał tej walki). Należy także dodać, że pan J. Braun źle organizował kursy instruktorskie (zwłaszcza w 1989 roku), obozy letnie i niektóre inne przedsięwzięcia. Innym negatywnym przejawem działalności wymienio-

nego było nie zorganizowanie dla 5 Węgrów pobytu na letnim obozie jiu-jitsu w Polsce jako rewanżu za pobyt (przed kilkoma laty) na Węgrzech 5 naszych instruktorów. W wyniku tego prezydent węgierskiej organizacji jiu-jitsu Istvan Kelemen zerwał (dobre przed tym) stosunki z naszą organizacją.

W sytuacji — kiedy jako przewodniczący PCJJ wyraziłem w dniu 25 lutego 1989 r. wotum nieufności wobec Jana Brauna jako mego zastępcy — to ten powinien przecież sam ustąpić z pełnionej funkcji (jest to przecież sprawa honoru). Pan Jan Braun tego jednak nie uczynił. W tej sytuacji oświadczyłem, że należy w jak najszybszym czasie zwołać Walny Zjazd wszystkich instruktorów jiu-jitsu, by mogli oni wypowiedzieć się w tej kwestii i zdecydować o dalszym składzie osobowym Zarządu PCJJ. Nie chcąc nadal przebywać z Janem Braunem (wobec którego wyraziłem dezaprobatę), przekazałem funkcję prowadzącego zebranie mgr. Adamowi Twardemu (memu zastępcy), a sam opuściłem zebranie. Nie znaczy to bynajmniej, że wycofałem się wtedy z działalności i funkcji przewodniczącego PCJJ. Jan Braun zamiast zwołać Walny Zjazd instruktorów jiu-jitsu, zwołał samowolnie na dzień 11 marca 1989 roku zebranie i w wąskim gronie dokonał wyboru nowych władz PCJJ. Było to niewątpliwie działanie bezprawne i świadczyło o kolejnej samowoli (manipulacji) Jana Brauna. Zmiany zarządu i przewodniczącego PCJJ władny

Jan Braun



był dokonać tylko Walny Zjazd instruktorów. I na zakończenie tej sprawy pragnę dodać, że na posiedzeniu PCJJ i Krajowej Rady Instruktorów JJ w dniu 7 stycznia 1988 roku — nie chcąc współpracować z Janem Braunem, ogłosiłem moją rezygnację z funkcji prezesa Polskiego Stowarzyszenia Dalekowschodnich Sztuk Walki. Gwoli ścisłości oświadczam, że ja nigdy nie zabiegałem o współpracę z Janem Braunem. To on wielokrotnie, usilnie nakłaniał (odwiedzając mnie w domu) do tej współpracy, zwłaszcza gdy opuścił go Andrzej Trepte. Długo zastanawiałem się nad tym czy przystąpić do tej współpracy i zdecydowałem się tylko dlatego, aby móc służyć swoją wiedzą i doświadczeniem polskiemu ruchowi jiu-jitsu.

Po odstąpieniu od współpracy z Janem Braunem (w dniu 25.02.1989 r.) odwiedziło mnie w domu wielu instruktorów zwolenników mego kierunku nauczania jiu-jitsu, którzy prosili abym pozostał w ruchu jiu-jitsu i kontynuował styl goshin-ryu. A zatem nie było sprawy przypadku, że w dniu 10 czerwca 1989 roku — podczas seminarium jiu-jitsu w Bielsku-Białej (na zebraniu założycielskim) entuzjaści tradycyjnej samoobronnej formy jiu-jitsu powołali Polskie Centrum Jiu-jitsu — Goshin-Ryu i wybrali władze tego centrum w następującym składzie: Krzysztof Kondratowicz — przewodniczący (dyrektor techniczny — główny mistrz), Paweł Nerć — 3 dan (członek rady, skarbnik), Ryszard Król — 2 dan (członek rady), Andrzej Zakrocki — 1 dan (członek rady) i Irena Rażna (sekretarz). Swoją akces do PCJJ-Goshin-Ryu zgłosiło 40 instruktorów z 21 miast Polski. Wśród instruktorów PCJJ-Goshin-Ryu znajduje się 12 mistrzów (posiadaczy stopni DAN) oraz 5 instruktorów jiu-jitsu I klasy. W krótkim czasie swej działalności PCJJ-Goshin-Ryu zorganizowało lub wzięło udział w kilku seminariach szkoleniowych, a w tym w jednym międzynarodowym (sierpień 1989 r. — Pińczów). PCJJ-Goshin-Ryu działa w ramach struktury Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki (i zostało zatwierdzone uchwałą Zarządu tej Federacji w dniu 5.11.1989 r.).

Obecnie „polskie jiu-jitsu” jest podzielone na różne kierunki i style. Oprócz PCJJ-Goshin-Ryu działają: sekcja ju-jitsu w Krakowie pod kierunkiem Michała Śliwki (podległa pod PZK), ośrodek jiu-jitsu w Zielonej Górze pod kierunkiem Eugeniusza Sikory, ośrodek poznański jiu-jitsu pod kierunkiem Krzysztofa Staniszwskiego, ośrodek Andrzeja Trepte (do którego przystąpił Jan Braun) oraz centrum w Opolu pod kierunkiem Eryka Murlowskiego.

Nasuwa się pytanie — czy to dobrze, że tak jest?

Do niedawna byłem zwolennikiem, aby różne kierunki (style) jiu-jitsu działały w jednej strukturze organizacyjnej, a więc w Polskim Centrum Jiu-jitsu. Uważałem przy tym, że każdy kierunek powinien opierać swoje szkolenie przede wszystkim na ogólnych klasycznych podstawach sztuki walki jiu-jitsu (a w tym na „Metodzie Kano”), a następnie — specjalizować się (dopuszczając takie działanie). Nie popierałem jednak i nadal nie popieram rozwijania „sportowo-zawodniczej” formy jiu-jitsu. Nie popiera tej formy jiu-jitsu także EJJU.

Ale — niestety — tak się nie stało. Doszło do rozczłonkowania jiu-jitsu (głównie za sprawą Jana Brauna i Eryka Murlowskiego). W tej sytuacji — moim zdaniem — najlepszym rozwiązaniem jest to, aby instruktorzy i ćwiczący skupiali się wokół tych mistrzów, których darzą szacunkiem i autorytetem i kultywowali sztukę walki jiu-jitsu pod ich kierunkiem. A zatem obecnie niecelowe jest tworzenie ogólnego Polskiego Centrum Jiu-jitsu i „na siłę wtłaczanie” w nie różnych kierunków czy stylów jiu-jitsu. Nic dobrego nie przyniesie to dla polskiego ruchu jiu-jitsu. Lepiej będzie jeśli te style będą działać oddzielnie (samodzielnie), dążąc do współdziałania (wymiany poglądów i doświadczeń) z innymi stylami wg własnego wyboru i uznania. Chodzi o to, aby style te czy kierunki jiu-jitsu współdziałały z sobą w imię idei Budo, a nigdy nie zwalczały się. Tego wszystkim kultywującym japońską sztukę walki życzę z całego serca.

Dr Krzysztof Kondratowicz

JŪJUTSU w POLSCE historia a rzeczywistość

Od Redakcji:

W czasopiśmie „Czarny Pas” zamieszczamy artykuły stylów i organizacji, które zrzeszone są w Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Redakcja „Czarnego Pasa” przyjęła zasadę, że w ich treść nikt nie może ingerować. Jeśli jednak w przyjętym tekście znajdują się wyraźne aluzje pod adresem innych osób bądź organizacji, wówczas artykuł taki przedstawiany jest zainteresowanemu. Dzięki temu mogą oni napisać swoją odpowiedź, która również — w miarę możliwości — jest publikowana w tym samym numerze. W ten sposób redakcja zabezpiecza prawo do obrony każdego człowieka i organizacji. Ponadto umożliwili Czytelnikom wyrobienie sobie własnego zdania na określony temat w rezultacie poznawania różnych, często przeciwstawnych stanowisk specjalistów.

W związku z tym również artykuł K. Kondratowicza „Rozwój jiu-jitsu w powojennym okresie Polski” przedstawiony został do wiadomości innym — wymienianym w nim — osobom. Ale spośród nich tylko jedna, tj. E. Murlowski, nadesłała swą odpowiedź. Zamieściliśmy ją poniżej.

Bardzo rozczarował mnie artykuł Dr. Kondratowicza pt. „Rozwój jiu-jitsu w powojennym okresie Polski”. Miałem nadzieję, że tym razem poznam historię rozwoju tej sztuki walki w naszym kraju. Niestety, znowu wiele stron zapełnionych dziwnymi zarzutami, „autorytatywnymi stwierdzeniami”, posądzeniami o fałszywe lub nieprawdziwe wnioski, itp. Można tu śmiało stwierdzić, że jest to historia jednej osoby na tle pewnych wydarzeń, nazywanych szumnie „historią jiu-jitsu”. Brak tylko rzetelnych informacji o tej sztuce. Dlaczego? Bo dotychczas w naszym kraju nie było nigdy propagowane, znane lub nauczane tradycje japońskiej jujutsu!

Eryk Murlowski



Ur. 1960. Wyksz. niepełne średnie. Od 1970 roku uprawia jujutsu, a w l. 1976–83 także jūdo. W 1985 r. ukończył kurs instruktorów rekreacji ze specjalnością samoobrona-jujutsu. Zastępca propagatora jujutsu w Opolu. W 1985 r. założył pierwszą sekcję jujutsu w Opolu w ognisku TKKF-„Belferek”, a w 1988 r. ognisko TKKF-„Kobudo Kenkyukai”. W 1989 r. zorganizował Centrum Jujutsu-Aikijujutsu „Kobudo Kenkyukai” w Polsce z siedzibą w Opolu, które wchodzi w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. W centrum tym pełni funkcję dyrektora technicznego. Posiada stopnie: 1 kyū w jūdo i 2 dan w jujutsu.

Owszem, nazwa była używana, ale to jeszcze nie dowód na potwierdzenie pewnych naciąganych teorii. Ale jak by się nienazywała ta sztuka w Polsce, to należą się słowa uznania tym wszystkim, którzy pomimo wielu przeciwnościom starali się rzetelnie krzycić ją w naszym kraju, by służyła naszemu społeczeństwu. Być może nie powinienem tak pisać, a tym bardziej oceniać działalności osób związanych z tworzeniem podstaw samoobrony i walki wręcz na bazie jujutsu w latach 1907–1980. Jednakże skłonił mnie do tego fakt braku rzetelnej prawdy historycznej, która zastępowana jest inną, wygodną dla pewnych osób, naciaganą oraz opartą na niezdrowych ambicjach!

Jeżeli mamy poznawać jujutsu także od strony historycznej, na dodatek w naszym kraju, to przynajmniej bądźmy pewni tego co inni nam serwują. Nie stawiam tu nikomu zarzutów, tym bardziej autorowi artykułu o powojennej historii jujutsu z którym zresztą po wielu polemikach doszliśmy do porozumienia. Cichałbym tylko, aby ruch jujutsu w Polsce niezależnie od miejsca był czysty i nie przynosił ujmy w działalności krajowej i międzynarodowej. Można tu zadać pytanie: czy jest w Polsce przynajmniej jeden „mistrz lub ekspert” jujutsu z prawdziwego zdarzenia? Bo tych „pseudo-mistrzów” mamy na pęczki! Właśnie dzięki nim dorobek innych został mocno nadszarpnięty, i to nawet na arenie międzynarodowej.

Także tworzenie swojej wiedzy lub programów szkoleniowych wyłącznie na książkach, nawet J. Kano, nie uzasadnia stwierdzeń o nauczaniu tradycyjnego jujutsu! Nie uzasadniają tego także różne opinie Akademii AWF, Komitetu lub innych instytucji „sportowych” i ich specjalistów. Czyżby miały one swoje filie w Japońskich Szkołach Sztuk Walki, a ich specjaliści pobierali nauki u mistrzów tych szkół? Każdy logicznie myślący człowiek (ale uczciwy) dojdzie do stwierdzenia, że pewne dotychczasowe ustawy prawne, przepisy, programy nauczania, uprawnienia instruktorskie, tytuły naukowe, itp. nie mają pokrycia w rzeczywistym nauczaniu i poznawaniu tradycyjnych form sztuki walki w Japonii.

Jeżeli więc w wielu organizacjach w Polsce zajmujących się sztukami walki tolerowany jest skomercjalizowany system nauczania, to tolerujemy i pozwólmy rozwijać się także innym metodom, mogącym rozwijać charakter człowieka i pomagać rozwiązywać problemy moralne. Myślę, że takie postawienie sprawy będzie najbardziej sprawiedliwe, a zarazem zadawalające tych



E. Murlowski stosuje na przeciwniku technikę unieruchamiającą

k którzy pragną praktykować tradycyjne formy BUDO/BUGEI i zarazem zasłużyć na miano prawdziwego artysty wojennego, oczywiście bez niewłaściwych skojarzeń.

Eryk Murlowski

Rozłam w shotokan

W styczniu 1990 roku doszło do rozłamu w polskim ruchu shotokan, skupionym dotychczas w Polskim Związku Karate.

Trzy kluby z Gdyni i Łodzi zawiązały mianowicie tzw. Federację Karate Tradycyjnego — Fudokan. Ma ona zrzeszać wyłącznie ortodoksyjnych zwolenników stylu shotokan. Na jej czele stanął Włodzimierz Kwieciński z Łodzi, pełniący do niedawna funkcję szefa Komisji Shotokan w PZKarate.

Zgodnie z przewidywaniami nowa organizacja już spotkała się

z ostrym potępieniem ze strony innych działaczy shotokan, a wśród nich prezesa PZK — Wacława Antonia ze Szczecina. Twierdzą oni, że podłożem jej powstania nie są bynajmniej jakiegokolwiek potrzeby obiektywne, lecz wyłącznie wygórowane ambicje jej przywódcy W. Kwiecińskiego.

O powyższej sprawie napiszemy szerzej w następnym numerze „Czarnego Pasa”. Tymczasem zaś redakcja życzy powodzenia obu zważnionym stronom.

KICK-BOXING prawda o półprawdach manipulacja opinią publiczną

Od Redakcji:

Od pewnego czasu zalewani jesteśmy informacjami o niebywałych — w stosunku do innych dyscyplin sportowych — sukcesach polskich kick-boxerów. Jednocześnie w wywiadach prasowych liderzy kick-boxingu, szczególnie A. Palacz, obrażają całe środowisko dalekowschodnich sztuk walki wypowiedziami, że „mierziły go one”, ponieważ „są zbyt uduchowione”, „za dużo w nich filozofii”, „za wiele niezrozumiałych ceremonii” i wreszcie, że „większość stosowanych w nich metod treningowych jest nieskuteczna”. Antidotum na te niedomagania jest — według nich — oczywiście tylko kick-boxing.

W tej sytuacji redakcja „Czarnego Pasa”, jako czasopisma środowiska dalekowschodnich sztuk walki, postanowiła zbadać tę sprawę i przedstawić Czytelnikom prawdziwy obraz kick-boxingu.

Rezultaty przeszły najśmielsze oczekiwania. Okazało się bowiem, że niezwykle sukcesy kick-boxerów oparte są tylko na sprytnie dobieranych i wybiórczo udostępnianych dziennikarzom półprawdziwych informacjach. Efektem tego jest wprowadzenie w błąd tysięcy niezorientowanych ludzi w całym kraju, a więc zakrojona na szeroką skalę manipulacja opinią publiczną. Motywy tych działań sprowadzają się natomiast do chęci uzyskania wszelkimi metodami pieniędzy i rozgłosu.

Do przedstawienia problemu posłużymy się kilkoma artykułami, które ukazały się ostatnio w polskiej prasie. Komentarze do nich pozostawimy Czytelnikom.

Pierwszy z nich opublikował w jęz. angielskim na łamach czasopisma „The Warsaw Voice” (Głos Warszawy) z 11 lutego 1990 r. członek naszej redakcji, Przemysław Berg. Na s. 12 zamieszczamy jego tekst w oryginale, natomiast na s. 13 tłumaczenie na jęz. polski.

KICK-BOXING

The Art of Total Combat

Some call kick-boxing legalized assault and battery and the deformation of the very idea of competitive sports. Others call it magnificent entertainment and the great hope of the martial arts sports. It emerged in the mid-1970s in the USA.

Michel Anderson and Georg Brückner, sports equipment manufacturers and salesmen, decided to establish their own organisation and create a new market for their equipment and services, after the Korea-based International Taekwondo Federation expelled them. Taekwondo is a national Korean sport.



Palacz: Fed up with karate

Barcz - Voice

So they thought up a new sport: kick-boxing which is boxing with a bit of karate footwork thrown in. Such were the beginnings of a new sport and a new organisation – first the Professional Karate Association (PKA), then the World All-Style Kick-Boxing Organisation (WAKO) and then a whole mass of others.

Kick-boxing enjoyed no small popularity from the outset. Numerous tournaments, cup competitions and championships attracted many fans wanting to see boxers fighting like boxers but also kicking like karate experts. Indeed many kick-boxers have their origins in various karate schools – mainly shotokan and kyokushinkai. So here you had one more competitor entering the fray among the dozens of schools and organizations into which the karate movement is splintered.

"Real" karate sportsmen will have nothing to do with kick-boxing. They sneer at it as an artificial sport created for the business interests of a number of rich sports equipment producers (gloves, head protectors, various pads and the like). Kick-boxers on their side reject all karate ideas, the eastern traditions of this martial art, the philosophy behind them, the Japanese names, the system of degrees of initiation; they identify rather with boxing, especially the most entertaining version of it, which is total boxing practiced in the USA.

Our magnificent boys

Polish kick-boxers have been moving from one mind-reeling international success to another for several years. Having got used to defeats or rather complete failures of Polish sportsmen on the international sports arena in nearly all kinds of sports,

at a time when Poland has slumped on the international sports arena, it is hard to believe one's ears when one hears of all the medals won by Polish kick-boxers at European and world championships, in Munich, Budapest and, most recently, in Venice. Marek Piotrowski, Piotr Siegoczyński, Bogdan Sawicki, Wojciech Cieślak, Waldemar Hyrlik are headline names which are mentioned enthusiastically by all major news agencies in their sports columns.

This march to success began back in 1985 when Piotr Siegoczyński, a little-known 18-year old, won the gold medal in the lightest weight category during the WAKO world championships in Budapest. He fought in the semi-contact formula. Kick-boxing also knows light-contact and full-contact formulas.

At the next WAKO world championships in 1987 in Munich, Polish competitors took two medals. That was when the star of Marek Piotrowski began to shine brightly. He won the full-contact 81-kilograms category in Munich. Today he holds the professional world championship title and competes in the USA. Then came the Budapest World Cup where the whole Polish team put up a brilliant display. Finally they concluded WAKO world championships in Maestres near Venice where Polish kick-boxers collected seven medals, among them six gold. Only the Americans put up a similar performance.

Where the success began

The Polish school of normal boxing is almost invisible in world categories and also in Europe. Since the brilliant successes of 20 years ago the Polish school of boxing has not come up with one competitor who could be called a member of the world boxing elite. So, how come this extraordinary boom in kick-boxing? One might even claim that this marriage of boxing and kicking is becoming a new Polish sports speciality.

Andrzej Palacz created Polish kick-boxing, has been coaching and managing Polish competitors from the beginning and has led them to their high ranking today. He competed in boxing in the early 1970s and then in Shotokan style karate. When he became a coach in the Warsaw Polytechnic Students Ka-

During the World Championships in Maestres, near Venice, organised by the WAKO in mid-January 1989, Polish competitors won the following medals:

Full-contact formula: Piotr Falender – gold medal (67 kg category); Bogdan Sawicki – gold medal (60 kg category); Przemysław Saleta – gold medal (91 kg category); Wojciech Wiertel – bronze medal (63.5 kg category); Semi-contact formula: Piotr Siegoczyński – gold medal (57 kg category); Light-contact formula: Marek Drazdzyński – gold medal (69 kg category); Piotr Siegoczyński – gold medal (57 kg category).

rate Club he turned his attention to kick-boxing in 1979. In 1983 he established a Council of Kick-Boxing Clubs and, as of 1989, is deputy-president of the Polish Kick-Boxing Union.

"I began setting up kick-boxing in Poland in the early 1980s without any foreign models to copy" – remarks Andrzej Palacz. "First I boxed, then I turned my attention to karate but it did not really grip me; there is too much religion about it, too many foreign and incomprehensible ceremonies, too much talk of schools of life and philosophy. Besides, I soon got fed up with the multitude of karate forms and schools. I also noticed that much of the karate coaching methods are ineffective. In the final account I just gave karate up. Then boxers appeared in the Polytechnic club and we started organizing sparring ses-



Piotrowski: Testing the big time

CAF

sions. Finally I decided to go in for kick-boxing. We started intensive training sessions though there was no one to show us the ropes. After the WAKO Budapest world championships where Siegoczyński was so brilliantly successful but where all those in our team who preferred the karate technique lost their bouts, I finally realised that we shall have to discard coaching methods rooted in traditional martial arts and turn to typical boxing coaching methods. I have stuck to that line consistently and the 1987 Munich championship proved I was right." According to Marek Frysz, Chairman of the Polish Kick-Boxing Union, in Warsaw alone there are about 2,000 adherents of kick-boxing.

Are the champions for real?

That enthusiasm is not omnipresent. Ryszard Murat who founded the traditional (not the competitive) school of karate-do-tsunami and who heads the Polish Martial Arts Federation claims that the whole hullabaloo around world and Polish kick-boxing is only a lot of silly fuss and even a full-blown hoax: "I just don't accept that our kick-boxing champions of which so much is being written of late, are any kind of champions at all. I am saying nothing about their qualifications but only that they, formally, just don't deserve the title of champion. There are at least a dozen kick-boxing organizations of world-wide scope: ISKA, PKA, PKC, PKL, PKO, WKA, WAKO and many others. WAKO whose championship titles have been won by so many Polish competitors, happens to be one of the less important, but even if it had a greater impact it would mean little. The thing is that each of those organisations stages its own world and European championships once a year or once in two years, in the semi-, light- and full-contact formulas and, more often than not, in ten weight categories."

Looking at all the several hundred "champions" who emerge from all these championships, it is impossible to say just who is a European or world champion. This is true not only of Polish "champions." There are always upwards of several dozen equal "champions" in each weight category and formulas. Even more, if you count amateurs and professionals in one group. What I want to say is that it is just one grand fiction and load of rubbish. We would be talking of the same kind of fiction and hoax were we to organize ten or twenty Olympic Games simultaneously."

Admittedly, in the autumn of 1989 in Gratz, yet another world body calling itself the International Kick-Boxing Sport Association (IAKSA) staged its world kick-boxing championships in which not a single Polish competitor was entered; they were all present at the WAKO-organized event. And in Gratz world champions were crowned, though these were quite other champions.

So it seems that there is no one sport of kick-boxing in the world, though there is only one set of rules. There are at least a dozen kick-boxings of which each is under the wings of a different organization of world-wide scope. IAKSA or PKA world champions are just as much world champions as those of WAKO or PKL, WKA and those from ISKA are no worse. It is all a very clever idea and there is, surely, no real headache to worry about. Probably all kick-boxing champions are equally delighted with their personal successes.



Siegoczyński (left): Harbinger of good fortune

CAF

Przemysław Berg

KICK-BOXING sztuka walki totalnej

Jedni nazywają kick-boxing zalegalizowanym mordobiciem i wypaczeniem wszelkich idei sportowego współzawodnictwa. Inni uważają go za wspaniałe widowisko i wielką nadzieję sportów walki. Powstał w połowie lat 70-tych w USA.

Michael Anderson i Georg Brückner, producenci i sprzedawcy sprzętu sportowego, postanowili założyć własną organizację i stworzyć nowy rynek dla własnego sprzętu i usług po wyparciu ich przez Koreańczyków z International Taekwondo Federation. Taekwondo jest narodowym sportem koreańskim. Wymyślił zatem nową konkurencję sportową: kick-boxing, czyli boks z dodatkami technik nożnych wywodzących się z karate. Tak powstał nowy sport i nowa organizacja — najpierw Professional Karate Association (PKA), potem World All-style Kick-boxing Organisation (WAKO), a później powstało ich jeszcze więcej.

Zainteresowanie kick-boxingiem na początku było dość duże. Liczne turnieje, puchary i mistrzostwa gromadziły wielu widzów, pragnących obejrzeć popisy zawodników boksujących jak bokserzy i zarazem kopiących jak eksperci karate. Zresztą uprawiający ten sport w dużej części wywodzą się z rozmaitych szkół karate sportowego — głównie shotokan i kyokushinkai. Do całego światowego ruchu karate sportowego, który i tak jest podzielony na setki zwalczających się szkół i organizacji, dołączył więc jeszcze jeden konkurent.

Dlatego przedstawiciele sportowego karate nie chcą mieć z kick-boxingiem nic wspólnego. Wyśmiewają nawet tę konkurencję jako sztuczną i stworzoną jedynie dla komercyjnych celów kilku bogatych panów, produkujących sprzęt sportowy (rękawice, kaski, rozmaite ochraniacze itd.). Podobnie kick-boxerzy odrzucają wszelkie idee karate, wschodnie tradycje uprawiania tej sztuki walki, filozoficzne podłoże tych tradycji, kimona, japońskie nazewnictwo, system stopni i raczej identyfikują się z boksem, szczególnie z jego najbardziej widowiskową odmianą zawodowego, totalnego boksu amerykańskiego.

Wielkie sukcesy naszych chłopców

Od kilku lat także polscy kick-boxerzy robią oszałamiającą karierę międzynarodową. Przyzwyczajeni do porażek, a właściwie zupełnej klapy polskiego sportu na arenach międzynarodowych we wszystkich zgoda konkurencjach, uszom nie wierzyliśmy, gdy docierały do nas wiadomości o medalach zdobywanych przez naszych kick-boxerów na mistrzostwach Europy czy świata, a to w Monachium, a to w Budapeszcie, ostatnio zaś w Wenecji. Nazwiska Marka Piotrowskiego, Piotra Siegoczyńskiego, Bogdana Sawickiego, Wojciecha Cieślaka, Waldemara Hyrlika trafiły na pierwsze strony gazet, a wiadomości o ich sukcesach wymieniano w pierwszej kolejności w serwisach sportowych.

Ten wielki sukces rozpoczął się właściwie w 1985 roku, gdy nikomu nieznanemu 18-letniemu Piotrowi Siegoczyńskiemu zdobył złoty medal w najbliższej wadze w czasie mistrzostw świata WAKO w Budapeszcie. Walczył wówczas w formule semi-contact. W kick-boxingu istnieją jeszcze formuły light-contact i full-contact.

Na następnych mistrzostwach świata WAKO, rozgrywanych w 1987 roku w Monachium, Polacy zdobyli już dwa medale. Wówczas to zajął miejsce gwiazda Marka Piotrowskiego. W Monachium zdobył on złoty medal w full-contact w kategorii 81 kg. Dzisiaj jest zawodowym mistrzem świata walczącym w USA. Potem był jeszcze Puchar Świata w Budapeszcie, na którym cała polska ekipa wypadła znakomicie. Wreszcie ostatnio, na mistrzostwach świata WAKO w Maestre koło Wenecji polscy kick-boxerzy zdobyli siedem medali, w tym aż sześć złotych. Takie same sukcesy odnieśli tylko Amerykanie.

U źródeł sukcesu

Polska szkoła normalnego boksu od lat w ogóle nie liczy się ani na świecie, ani w Europie. Od czasów brylantowych sukcesów sprzed 20 lat polska szkoła boksu wciąż nie może doczekać się choćby jednego zawodnika, który należałby do ścisłej światowej czołówki. Skąd więc ten niezwykły boom w kick-boxingu? Czyżby połączenie boksowania z kopaniem miało stać się nową polską specjalnością sportową?

Twórcą polskiego kick-boxingu, który pracuje z naszymi zawodnikami od samego początku i dzisiaj prowadzi ich na najwyższym poziomie jest Andrzej Palacz. W początkach lat 70-tych uprawiał

boks, a potem karate według stylu shotokan. Będąc instruktorem w Studenckim Klubie Karate Politechniki Warszawskiej, zainteresował się kick-boxingiem w 1979 roku. W 1983 roku zorganizował Radę Klubów Kick-boxing, a od 1989 roku jest wiceprezesem Polskiego Związku Kick-boxing.

„Zacząłem tworzyć kick-boxing w Polsce, a było to na samym początku lat 80-tych, bez wzorów z zewnątrz” — mówi Andrzej Palacz. „Najpierw uprawiałem boks, potem zainteresowałem się karate, ale karate nigdy bardzo mnie nie pociągało; jest dla mnie zbyt duchowione, za wiele w nim obcych i niezrozumiałych ceremonii, za wiele rozważań o szkole życia, o filozofii. Mierziła mnie też w karate wielość form i szkół. Poza tym dostrzegłem, że większość metod treningowych w karate jest nieskuteczna. W końcu porzuciłem karate. W klubie Politechniki pojawiali się bokserzy, z którymi organizowaliśmy sparringi. Wreszcie zdecydowałem się na kick-boxing. Rozpoczęliśmy intensywne treningi, choć nie było nikogo, kto mógł by nam już coś pokazać, czegoś nas nauczyć. Po mistrzostwach świata WAKO w Budapeszcie, gdzie pięknie wygrał Siegoczyński, ale przepadli z naszej ekipy wszyscy preferujący techniki karate, już wiedziałem, że należy odejść od metod treningowych stosowanych w tradycyjnych sztukach walki i obrać kierunek treningu typowo bokserkiego. Starałem się kierunek ten utrzymywać konsekwentnie i po mistrzostwach w 1987 roku w Monachium okazało się, że był to dobry wybór”.

Czy mistrzowie są mistrzami?

Ala nie wszyscy okazują taki entuzjazm. Ryszard Murat, który jest liderem tradycyjnej (nie sportowej) szkoły karate-do tsunami, i prezesem Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki uważa, że cała historia zarówno światowego, jak i polskiego kick-boxingu jest jedną wielką hecą, a propaganda na ten temat — czystym oszustwem:

„Nie sądzę, aby nasi mistrzowie kick-boxingu, o których tyle się ostatnio dowiadujemy, byli w ogóle jakimikolwiek mistrzami. Nie będę się tu rozwodził nad oceną ich umiejętności, twierdząc natomiast, że oni nawet formalnie na miano mistrzów nie zasługują. W kick-boxingu działa bowiem co najmniej kilkanaście organizacji o zasięgu światowym: ISKA, PKA, PKC, PKL, PKO, WKA, WAKO i wiele innych. WAKO, w ramach której nasi polscy mistrzowie zdobywają tyle wspaniałych trofeów, jest akurat jedną z mniej liczących się, ale nawet gdyby liczyła się bardzo, to i tak nie zmieniłoby to stanu rzeczy. Otóż każda z tych organizacji, raz na rok lub co dwa lata urządza własne mistrzostwa Europy i świata, i to w trzech formułach: semi-, light- i full-contact, a w nich jeszcze przeważnie w dziesięciu kategoriach wagowych.

Jeśli zliczymy teraz wszystkich tych „mistrzów”, wyłonionych w mistrzostwach wszystkich organizacji, a będzie ich kilkuset, to naprawdę nie sposób ustalić, kto naprawdę jest faktycznym mistrzem Europy lub świata. Wątpliwości te nie dotyczą tylko „mistrzów” polskich, lecz także wszystkich innych. W każdej kategorii wagowej i w każdej formule zawsze będzie co najmniej kilkudziesięciu równoprawnych „mistrzów” lub jeszcze więcej, jeśli weźmiemy pod uwagę rozgrywki amatorskie i zawodowe. Taką samą fikcją i oszustwem byłoby na przykład zorganizowanie równocześnie dziesięciu lub dwudziestu Igrzysk Olimpijskich”.

Istotnie, jesienią 1989 roku w Gracu jeszcze inna organizacja światowa o nazwie International-Amateur Kick-boxing Sport Association (IAKSA) przeprowadziła mistrzostwa świata w kick-boxingu, ale nie startował w nich ani jeden zawodnik z Polski; nasi kick-boxerzy uczestniczą bowiem tylko w zawodach organizowanych przez WAKO. A przecież zawody w Gracu wyłoniły także mistrzów świata, chociaż są to oczywiście inni mistrzowie.

Czyli reasumując, problem polega na tym, że nie istnieje na świecie jeden sport zwany kick-boxingiem, chociaż zasady jego uprawiania są takie same, lecz co najmniej kilkanaście, a każdy z nich propaguje inna organizacja o zasięgu światowym. Mistrzowie świata organizacji IAKSA czy PKA są więc takimi samymi mistrzami świata jak mistrzowie z WAKO czy PKL, a ci z WKA nie ustępują tym z ISKA. Jest to rzeczywiście sprytnie pomyślane i może nie stanowi żadnego problemu. Ostatecznie wszyscy kick-boxerzy są równie zadowoleni ze swoich sukcesów.

Przemysław Berg

Od Redakcji:

W zamieszczonym wyżej artykule wspomniano o dziesiątkach rozgrywanych corocznie mistrzostwach Europy i świata. Urządzają je niezmordowanie przeróżne organizacje, wynajmując w ten sposób setki „mistrzów”. W perfidny sposób oszukują przez to niezorientowaną publiczność, która sądzi, że — podobnie jak w boksie — w kick-boxingu rozgrywane są tylko jedne mistrzostwa świata.



Janusz Atlas — ur. 1949. Wykształcenie wyższe — prawnik (Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1970). Znany dziennikarz — felietonista. Od 1970 roku publikuje w wielu czasopiśmie, m.in. w „Polityce”, „Kulisach”, „Szpilkach”, „Reporterze”, „Temple”, „Sportcie”, „Sportowcu”, „Sport Review” w Chicago. Zasłynął z odwagi, jasności wypowiedzi i ciętego języka. Promotor sztuki.

Najbardziej widocznym objawem grupowego zidlocenia sportowej publiczności Rzeczypospolitej Polskiej było głosowanie w tradycyjnym plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Dobrowolnie społeczność wybrała drugim w kolejności zasług sportowcem w roku ubiegłym Marka Piotrowskiego, „zawodowego mistrza świata” w kick-boxingu. Cudzystów można postawić w dowolnym miejscu. Cała bowiem dyscyplina, jak i wszystko co się wokół niej kręci, jest totalną bzdurą!

Zajmijmy się najpierw samym kick-boxingiem. Polega ta zabawa na kopaniu się przeciwników po twarzy, co jest oczywistym wypaczeniem wszelkich idei fizycznego współzawodnictwa. Nie jest więc sportem — tylko — knajacką burdą.

Sam pomysł narodził się niedawno, w połowie lat siedemdziesiątych. Dwaj biznesmeni, producenci i sprzedawcy sprzętu sportowego Michael Anderson i Georg Brückner, wyparci przez Koreańczyków z International Taekwondo Federation (taekwondo jest narodowym koreańskim sportem walki), postanowili założyć własną organizację i stworzyć nowy rynek dla swojego sprzętu i usług. Wymyślili właśnie kick-boxing, czyli boks z dodatkiem różnych tzw. „nożnych technik” wywodzących się z karate.

Na początku zainteresowanie — choć nie w kategoriach sportowych — było spore. Turnieje, puchary i mistrzostwa gromadziły wielu widzów, którzy powodowani niskimi instynktami przyglądali się z przyjemnością jak jeden drugiego kopie po ryju.

Cenieni w świecie karatecy (przedkładający filozofię nad samą naparzanek) wręcz wyśmiewają kick-boxing jako konkurencję sztucznej stworzonej przez paru cwaniaków wyłącznie w celach komercyjnych (ktoś przecież produkuje rękawice, kaski, ochraniacze).

I tak kick-boxing trafił do Polski. Przyzwyczajeni do porażek, a dokładniej — zupełnej klapy polskiego sportu na arenie międzynarodowej nagle ożywiliśmy się, kiedy zaczęły napływać wiadomości jak to nasi reprezentanci katują zagranicznych. Pierwszym był Siegoczyński, który znowu jest najlepszy w jednym sklepiu, ale najbardziej spektakularną sławę zyskał Piotrowski. Monachium, Budapeszt, Maestre koło Wenecji i oczywiście Chicago — to są nazwy miast naszego ponoć bezprzykładnego triumfu.

Mój kolega dziennikarz Przemek Berg poświęcił wiele czasu żeby rzecz zbadać dokumentnie i ośmieszyć jak należy. Ale ponieważ pisze po angielsku to teraz streszczam jego kompromitujące ustalenia.

HUMBUG

„Sport”
21 lutego 1990 r.

Bez ogródek piszą o tym czasopisma zachodnie. Np. w jednym tylko numerze (z czerwca 1989 roku) miesięcznika „Karate-Bushido”, który wydawany jest w Paryżu, znaleźć możemy aż cztery obszernie artykuły o rozmaitych zawodach kick-boxingu, a mianowicie:

Mistrzostwach Świata ISKA w Genewie 1989,

Mistrzostwach Europy IKL w Reims 1989,

Mistrzostwach Świata ISKA w Luzannie 1989 (inne formuły),

Mistrzostwach Świata WKA w Rabacie 1989.

Oto co mówi instruktor Palacz, pierwszy w kraju spec od kick-boxingu: „Najpierw uprawiałem boks, potem karate, ale nie rozumiałem filozofii. Wróciłem do boks, przykopał kolede w zęby albo kopa odebrał, doznał olśnienia. To jest pomysł na życie”.

To szczere wyznanie o czymś świadczy. O tym mianowicie, że pan Palacz nie mógł sobie poradzić ani w klasycznym boksie, ani w karate. Dopiero jak połączył jedno z drugim, przykopał kolede w zęby albo kopa odebrał, doznał olśnienia. To jest pomysł na życie.

Resztę zrobiła reklama i te pozorne sukcesy. A pozorne dlatego, że kick-boxerzy oklamują społeczeństwo światową rzekomo renomą ich zawodów. Opiekują się nimi (a oznacza to wyłącznie dopuszczenie do zawodów) federacja WAKO. Nie dopuszczają za to innych federacji. Wyliczmy parę: ISKA, PKA, PKC, PKL, PKO, WKA. Te skróty różnie się nam kojarzą, ale to naprawdę są stowarzyszenia traktujące o kopaniu w mordę!

WAKO, pod sztandarem której nasi „mistrzowie” zdobywają tyle wspaniałych trofeów, jest akurat jedną z mniej liczących się, ale nawet gdyby liczyła się bardzo, to i tak pozostaje małym „sklepikiem” właśnie. Otóż każda z tych organizacji raz w roku albo i co dwa lata urządza własne mistrzostwa świata i Europy, w dodatku w trzech formułach: semi-, light-, full-contact i w każdej formule w dziesięciu kategoriach wagowych, czyli mistrzów jest sześćdziesięciu. W każdej federacji, bo w siedmiu mistrzów każdego roku jest czterystu dwudziestu! Paranoja! Oczywiście nie sposób ustalić, kto naprawdę jest najlepszy na świecie albo choćby na kontynencie. W każdej kategorii wagowej i w każdej formule zawsze będzie kilkadziesiąt konkurencyjnych „mistrzów”. Jest to więc humbug, jedna wielka fikcja. Lipa!

Nasi pojechali autokarem do Wenecji i zdobyli worek medali. Ale wcale niewykłuczone, że gdyby wyjechali parę miesięcy wcześniej i stanęli na popas w Grazu (Austria), dostaliby łomot, jakiego świat nie widział, bo tam właśnie jeszcze jedna „światowa” organizacja o nazwie International Amateur Kick-Boxing Sport Association (IAKSA) przeprowadziła mistrzostwa świata. Z naszych nie startował nikt, prawdopodobnie ze strachu, gdyż bezpieczniej jest przytulić się do WAKO, która przyjmuje w swoje szeregi mniejszych łobuzów.

Piszę o tym i szlag mnie trafia. Dlaczego w ogóle tolerujemy działalność oszustów szkodliwą dla zdrowia fizycznego i psychicznego przede wszystkim? Komu dać kopa i gdzie, żeby wprowadzić chuligańską imprezę pod knajpę, gdzie jest jej miejsce...

I zabawny szczegół. Opiekująca się kick-boxerami pana Palacza firma „Vena” okazała się być spółką nomenklaturową paru bogaczy z sekretariatu byłego komitetu wojewódzkiego byłej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Takie to towarzystwo, tacy towarzysze!

JANUSZ ATLAS

Treść ostatniego akapitu z felietonu J. Atlasa — „Humbug” wyjaśnia szerzej fragment przytoczonego niżej artykułu Waldemara Mazura

„Ręka, noga, bum!”

„Rzeczpospolita”

7-8 kwietnia 1990 roku

„Firma Vena z Puław (handel sprzętem RTV, medycznym, meblami) chce zarobić na polskim kick-boxingu.

W grudniu ub. roku Vena włożyła 100 milionów złotych w organizowaną w Lublinie kilkugodzinną imprezę, której clou stęnowyły zawodowe walki naszych kick-boxerów z irlandzkiemi. Bilet normalny na tę imprezę kosztował 25 tys. zł. Sala MOSiR (na ok. 3000 osób) była pełna. Walki **Przemysława Salety** i spółki przekazała w Polskę telewizja. W dwa miesiące później Vena zainwestowała kolejnych 100 milionów w przygotowanie i start polskich kick-boxerów w mistrzostwach świata w Wenecji. Zawodnicy przywieźli trzy złote medale. Jeśli Vena ma dziś (a może mieć) kłopoty z handlowaniem, to na pewno nie z powodu kick-boxingu.

Fragment ten trafnie wyjaśnia istotę i przyczynę wielkich (pod względem szumnej propagandy) sukcesów polskich kick-boxerów i oczywiście ich sponsorów.

W celu zrozumienia szerszego kontekstu zagadnienia zapoznajmy się jeszcze z fragmentem artykułu Piotra Pacewicza — „Towarzysze, skąd to macie?”. Zamieszczony on został na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” z 1 lutego 1990 roku. Odnosny fragment tego artykułu nosi podtytuł:

Gala „mistrzów”

„Sport”

7 marca 1990 r.

Od Redakcji:

4 marca 1990 roku w warszawskiej Hali Gwardii odbyła się impreza kick-boxingu, ochrzczona szumną nazwą GALA MISTRZÓW. Pomimo intensywnej propagandy stała się ona antyreklamą kick-boxingu.

Organizatorzy i uczestnicy zdegrustowali zarówno publiczność, jak i specjalnie zaproszonych gości. Publiczność dawała wyraz swojemu rozczarowaniu prawie natychmiast — gwizdząc przez cały czas trwania imprezy. Z oczywistych względów nie mogli tego czynić honorowi goście. Swoje odczucia wyrażali więc w inny sposób.

Jednym z tych specjalnie zaproszonych gości był red. Janusz Atlas, który swoje wrażenia zawarł w felietonie, opublikowanym w „Sporcie” z 7 marca 1990 roku. Przytaczamy niżej jego treść:

„Zabuczał domofon i głos w słuchawce oznajmił, że ma dla mnie zaproszenie. Zszedłem i wtedy okazało się, że sam mistrz kick-boxingu Przemysław Saleta pofatygował się, żeby w imieniu prezesa zaprosić na dzień następny do hali Gwardii na imprezę pt. „Gala mistrzów”, czyli turniej pięciu walk z udziałem mistrzów świata z Wenecji. Zwykłem szanować gesty nawet przeciwników, więc punktualnie zjawiłem się gdzie trzeba. Od razu spotkałem dyrektora departamentu sportu, ledwie, ale jednak — dychającego Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej, Janusza Tracewskiego, więc było z kim pogadać. Janusz był trenerem wspaniałym (jest!), zbudował potęgę polskich zapasów, no i porozmawialiśmy o rozpaczliwych zapaśnikach, którym kończą się lewe etaty, nadziei na zarobek żadnej, więc wyjeżdżają za granicę, co oczywiście dla dyscypliny źle się musi skończyć.

Podbiegli do nas (bardziej do Tracewskiego, niż do mnie) pan prezes kick-boxerów Marek Frysz, prawdopodobnie małoletni, i źle trafił, bo się zaczął mądrzyć, a młodzież powinna dorosłym okazywać należną pokorę, więc oddaliśmy się z Tracewskim na upatrzone miejsca, żeby dobrze widzieć ring.

Przy okazji rozejrzałem się po sali, żeby stwierdzić, że ludzie przyszli mizernie, trzy razy mniej niż na byle jaki ligowy mecz bokserski, w dodatku prawie same małolaty, czyli nastroj był taki bardziej z taniej dyskoteki.

Jak to się robi w Puławach?

„PZPR w ostatnich tygodniach przekazywała budynki (ostatnio w Opolu — gmach Komitetu Miejskiego — szpitalowi, a w Grodkowie na Śląsku Opolskim — szkole podstawowej). Znacznie częściej partia próbowała wykorzystać swe przywileje majątkowe.

Na ostatnim zjeździe Mieczysław Wilczek, który kierował interesami partii wspominał, że PZPR jest przedmiotem „bolszewickiej napaści” i podkreślił, że trzeba uruchomić nowe źródła finansowe. Oto przykład:

Miejski Komitet Obywatelski w Puławach do Marszałków Sejmu i Senatu, 22 stycznia: „Także i w Puławach są próby bezprawnego przejęcia przez PZPR majątku (...). Majątek PZPR musi być w całości zwrócony społeczeństwu (...) Inna decyzja mogłaby spowodować (...) okupowanie budynków przez różne grupy, próby demolowania budynków itp. Decyzja sejmowa jest w tej sprawie nieodwołalna”.

Miejski Komitet Obywatelski i Zarząd Oddziału NSZZ „Solidarność” do Prezydenta Puław: „Zwracamy się o oficjalne wyjaśnienie stanu prawnego nieruchomości budynku przy ul. Zwycięstwa zajmowanego przez KM PZPR oraz faktu podjęcia części tego budynku na rzecz Spółdzielni «Vena»”.

Prezydent Puław do Komitetu: „Uprzejmie informuję, że budynek przy ul. Zwycięstwa 83 w Puławach jest własnością skarbu państwa. Użytkowanie budynku przez Komitet Miejski PZPR nie było dotychczas uregulowane decyzją administracyjną (...) zostało wszczęte postępowanie administracyjne mające na celu opróżnienie budynku przez wyżej wymienioną spółdzielnię”.

Piotr Pacewicz

Oczywiście nic u nas nie może odbywać się zgodnie z planem, więc po dziesięciu minutach spóźnienia publiczność zaczęła gwizdać. Dopiero wtedy nastąpiła oficjalna i uroczysta prezentacja mistrzów, ale wypadła bardzo, ale to bardzo żałośnie. W ogóle było żałośnie i nijako.

Wreszcie zaczęła się pierwsza walka i mistrz Siegoczyński skrzyżował rękawice z małym, ale nabitym w sobie chłopaczkiem takim w typie młodego Kazia Adacha. Mały atakował, mistrz kontrował. Z kopami było gorzej, żaden nie umiał trafić. I tak przez pięć rund pod 2 minuty każda. No i nudno było nad pojęcie, sto razy nudniej niż na lidze bokserskiej, którą też coraz trudniej oglądać.

Piszę to bez satysfakcji, bo przecież z góry wiedziałem, że śmierć kick-boxingu jako sportu jest nieuchronna. W tym pykaniu na ringu nie ma nic, poza źle reżyserowaną brutalnością. Nie ma choćby odrobiny szaleństwa, tylko — prymitywna kopanina.

Zwycięzcy dostali podobno za pokazanie się publiczności po półtora miliona złotych. Na zdrowie! Jeżeli sponsorzy są, i w dodatku są tak głupi, proszę bardzo! Ja bym nie dał nawet po pięć tysięcy, bo naprawdę nie było za co.

Ale małoletni prezes Frysz ma dobre samopoczucie. Podobno bilet miał cenę 20 tysięcy, ale jak się okazało, że prawie nie ma chętnych, obniżono ją o połowę. Paru naiwnych się znalazło. Ja uważam, że prezes powinien do imprezy dopłacić, dla przykładu i za karę...

Dowiaduję się też, że kick-boxerzy chcą wystartować w imprezie w której w drugim narożniku staną prawdziwi pięściarze.

Moi koledzy — bokserzy, bracia Skrzeczowie, zawodnicy całkiem niezli (Paweł np. na własne życzenie przegrał złoto olimpijskie w Moskwie) chociaż już ojcowie dzieciom, nie mają nic przeciwko temu, bo słusznie twierdzą, że kick-boxerzy to dzieciaki, którym się zdaje, że udają dorosłych, ale tak naprawdę nie mają pojęcia o tym, czym jest męski sport. I oczywiście Skrzeczowie mają rację, ale ja tych kombinowanych walk nie będę już oglądał, tak jak nie wytrzymałem do końca nudy w hali Gwardii, bo o piątej po południu miał to być podwieczorek sportowy, a okazał się złym, źle wyreżyserowanym cyrkiem.

Dlatego nie czekając finału, pojechałem na kolację. I już.”

Janusz Atlas



POLSKIE ZRZESZENIE

VIET VO DAO



vovinam

Ryszard Józwiak



Marek Korgul



Ur. 1954 r. Wyksz. średnie — geolog. Zam. w Warszawie. Od 1970 roku uprawiał judo, jiu-jitsu i kempo. Od 1980 roku zajmuje się viet vo dao. Posiada stopień 3 dang. Od 1988 roku przewodniczący Polskiego Zrzeszenia Vovinam Viet Vo Dao, które wchodzi w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Ur. 1953. Wyksz. średnie — ogólne. Zam. w Warszawie. Od 1984 roku uprawia viet vo dao w Ognisku TKKF — „Moskit”. Aktualnie prowadzi zajęcia z grupą dzieci w Ognisku TKKF — „Spartakus”. Od 1988 roku wiceprzewodniczący Polskiego Zrzeszenia Vovinam Viet Vo Dao, a od 1989 roku wiceprezes d/s viet vo dao Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Korzystając z uprzejmości „Czarnego Pasa” chcemy na łamach tego miesięcznika przybliżyć Wam istotę Viet Vo Dao. Nasza sztuka walki nie zawęża się tylko do technik walki. Dużą rolę odgrywa filozofia. Techniki walki, ćwiczenia zdrowotne i relaksujące oparte są na systemie Taoistycznym. Zasada AM — DUONG (pozytyw — negatyw — YIN — YANG) stosowana jest od wieków w akupunkturze, akupresurze czy masażu energetycznym. Szerzej na ten temat powiemy w następnych artykułach. Dobrze

zdrowie i kondycja są potrzebne do treningu i odwrotnie. Mistrzowie VVD, na stażach organizowanych przez International VVD, dużą wagę przywiązują do treningów przynoszących korzyść zdrowiu. Jedną z zasad naszej sztuki walki mówi o tym, aby trening służył zdrowiu. Zdrowie wiąże się z odpowiednim odpoczynkiem, snem, odżywianiem się itd. Korzystaliśmy w pisaniu tych artykułów z informatorów IVVD, notatek ze staży międzynarodowych oraz wskazówek naszych mistrzów.

Dung Tien (R. Józwiak), Marek Korgul

SEN

Pomówmy teraz o śnie. Sen może być rozpatrywany jako chwilowe zatrzymanie świadomości w celu odnowienia jej pełnej sprawności. Wielu ludzi lekceważy ten stan, nie zdając sobie sprawy, że sen ma dla człowieka takie znaczenie jak jedzenie. Chodzi w tym przypadku nie tylko o ilość snu ale także o jego jakość. Sen krótki ale głęboki jest bardziej owocny, niż długi ale niespokojny. Średnio wystarczy 7 — 8 godzin snu na dobę. W VVD stosuje się specjalne oddychanie typu NOI CONG, dzięki któremu można zmniejszyć czas snu. Należy przy tym pamiętać o wyborze odpowiedniego momentu zaśnięcia. Człowiek powinien żyć w zgodzie w harmonii z naturą. Tak więc należy kłaść się wcześniej spać, tzn. krótko po zachodzie słońca, wstawać natomiast wcześniej rano. Niestety mieszkamy w społeczeństwie, które izoluje nas coraz bardziej od natury. Nasz sposób życia zmusza nas często do pra-

cy wieczorem lub późnego kładzenia się spać. Ten stan rzeczy jest szkodliwy dla naszego życia. W miarę możliwości powinniśmy starać się zasypiać o 22 a wstawać ok. 6 rano. Należy przy tym przestrzegać podstawowych zasad higieny:

- spać w dobrze przewietrzonym pokoju, niezbyt nagrzanym,
- pokój powinien być czysty i w miarę możliwości pozbawiony roślin,
- duże znaczenie ma łóżko, które powinno być, w miarę możliwości, odsunięte ok. 1 metra od ściany. Pozwoli to na swobodny przepływ powietrza (jony ujemne). Powinno być również odpowiednio ustawione tzn. albo zorientowane na wschód, lub w kierunku północ — południe tak, aby głowa była skierowana na południe, a nogi północ. Łóżko powinno być twarde, zbyt miękkie powoduje zniekształcenia kręgosłupa.

Śpiącym zaleca się w czasie snu przybranie pozycji śpiącego rycerza (rys. 1).



rys. 1

zn. leżymy na boku, jedna noga jest zgięta, druga wyprostowana. Jedną ręką umieszczoną jest pod głową, druga spoczywa na piersiach lub brzuchu. Taki a nie inny sposób związany jest z układem energetycznym człowieka (rys. 2). Na ten temat napiszemy później.



rys. 2

Dobry sen pozwala nam zregenerować siły. Aby był on rzeczywiście spokojny i prawidłowy musimy pamiętać także o tym, aby nie kłaść się spać po posiłku. Posiłek należy spożyć 2 — 3 godz. przed snem, powinien on być lekki, a nie ciężkostrawny (odradza się również spożywanie witaminy C). Kiedy jesteśmy zdenerwowani nie powinniśmy kłaść się od razu. Zaleca się krótki spacer z głębokimi oddechami KHI PHAP. Zanim położymy się do łóżka należy wykonać kilka poniżej podanych ćwiczeń. Nie są to ćwiczenia bezpośrednio związane ze sztuką walki. Mają one na celu zrelaksowanie naszego ciała i umysłu.



rys. 3

1 — Ćwiczenia oddechowe KHI PHAP (rys. 3) Siadamy w poz. lotosu (Bong Sen Tan). Tułów i głowa muszą być proste. Powietrze wdychamy i wydychamy nosem. Oczy w czasie koncentracji powinny być zamknięte. Skupiamy się na punkcie DAN DIEN (w jap. Hara, chińskim Tan Tien). Wydech powinien być dłuższy od wdechu. Wdychając powietrze wymawiamy dźwięki wybracyjne „A”, „O”, „I”, „SI”, „OU”. Powodują one drgania, które pochodzą do naządów wewnętrznych. W pierwszym etapie dźwięki te wymawiamy głośno. Ćwiczenie powtarzamy ok. 5 — 10 min. W późniejszym etapie dźwięki te wymawiamy w myśli.

2 — Drugim etapem ćwiczeń jest tzw. „toaleta energetyczna” — DUC DIEN MINH CO. Siadamy jak w poprzednim ćwiczeniu w poz. Lotosu. W pierwszym etapie pocieramy ręce, aż do poczucia ciepła w dłoniach (rys. 4)



rys. 4

Jest to ćwiczenie pozwalające na kumulację energii KHI (TU KHI) w dłoniach. Następnie kładziemy tak „nagrzane” ręce na twarz, oczy, kark. Powtarzamy każde ćwiczenie trzy razy. W podobny sposób „myjemy” resztę ciała, masując ramiona, tułów, plecy, stopy.

3 — Trzecim etapem jest medytacja i koncentracja. Możemy ten etap podzielić na dwie części. Pierwsza część to koncentracja (TOA TAM). W czasie tego ćwiczenia wykonujemy na spokojnie, bez emocji bilans dnia. Dzięki temu możemy dojść czasami do różnych wniosków względem swojej osoby. Mistrzowie VVD uważają, że jest to ten etap ćwiczeń, w którym możemy najlepiej prześledzić swoje życie. Jest to również najlepszy czas aby zrozumieć zasadę NHAT NHAT TAN, NHAT NHAT TAN HUU NHAT TAN — każdego dnia postęp, zawsze postęp i jeszcze raz postęp. Po wykonaniu w myśli naszego „rachunku sumienia” przystępujemy do prostych ćwiczeń KHI PHAP. Druga część to medytacja THIEN TINH TAM. Ma ona na celu całkowite odprężenie umysłu przez koncentrację na DAN DIEN lub oddechach. Kończąc ćwiczenie wykonujemy kilka głębokich, łagodnych oddechów.

Wróćmy teraz do snu. Powinien on być głęboki i pełny. Jak wspomnieliśmy na początku artykułu, najlepszą porą na porzebudzenie jest godz. 6.00 rano. Bardzo często rano nie mamy czasu na poranną gimnastykę, z reguły towarzyszy nam pośpiech. Jest to duży błąd. Wystarczy 5 min. na gimnastykę. Jej działanie jest takie jak rozgrzanie silnika w samochodzie. Wystarczy przez 5 minut wykonać parę skłonów, pompek aby przygotować ciało do ruchu i pracy. W VVD jest wiele ćwiczeń, które umożliwiają podniesienie kondycji ćwiczącego.

VIET VO DAO nie jest tylko sztuką walki. Przede wszystkim jest DAO (drogą, sposobem życia). Początkujący — Vo Sinh poznaje naszą sztukę walki w relacji:

VO → DAO

sztuka walki droga

Kącik techniczny

Jest to również nowość. W ramach naszych publikacji będziemy przedstawiali różne techniki VVD w celu zapoznania Was z naszą sztuką walki. Nie traktujemy tego jako samoobrony, tylko jako formę przedstawienia bogactwa techniki VOVINAM VVD. Techniki zostawiamy bez komentarza. (rys. 5)

Zaawansowany Viet Vo Dao SINH uczy się VO VINAM VVD w relacji:

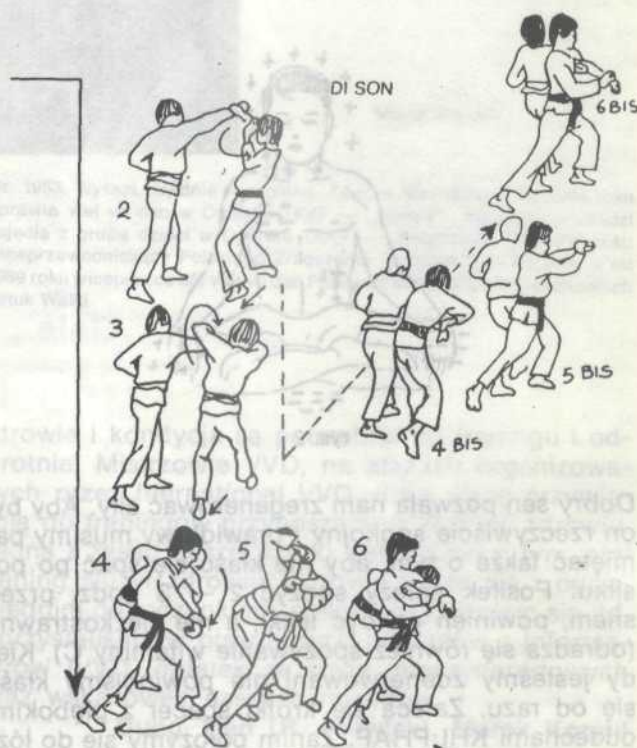
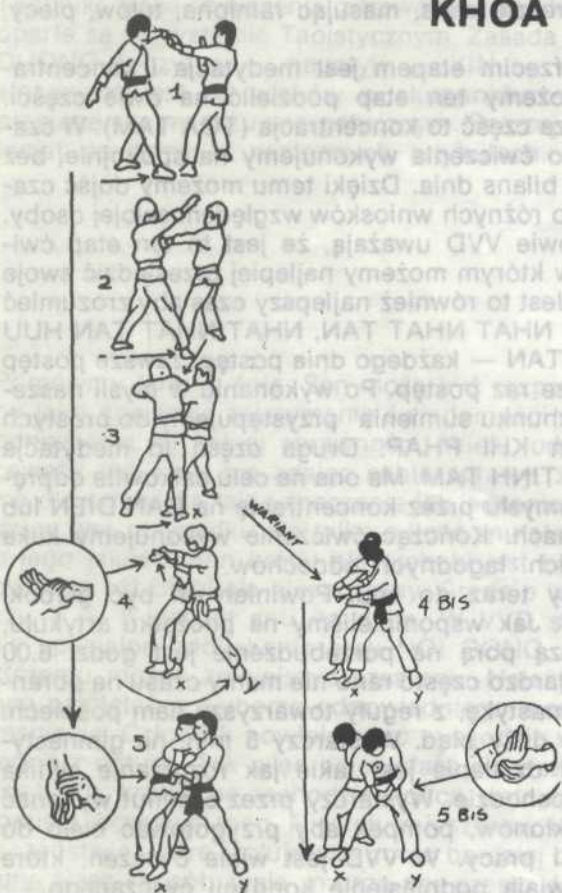
DAO → VO

DUNG TIEN
(Ryszard Józwiak)

KHOA GO DAY DAT 1

zastosowanie

KHOA GO



Zastosowanie KHOA GO przeciwko
technice DI SON

KHOA GO

KHOA TAY DAT 2

zastosowanie

wykonanie



Nowinki VVD

W dniach 8 — 16 października 1989 dyrektor techniczny IVVD na Polskę i kraje Europy Wschodniej — Ryszard Jóźwiak (DUNG TIEN) prowadził w Mińsku (ZSRR) kurs dla przyszłych instruktorów. Ogółem w szkoleniu brało udział około 100 osób. Mińska szkoła VO THUAT wietnamskiej sztuki walki została przyjęta do Polskiego Zrzeszenia VVD.

W listopadzie 1989 roku została oddana do wydawnictwa „Glob” książka Ryszarda Jóźwiaka i Janusza Szymankiewicza pt. „Sztuki walki z Wietnamu, Indonezji i Filipin”. Przedstawia ona, w syntetyczny sposób, historię, tradycje i techniki sztuk walki z tych rejonów.

W miesiącu lipcu lub sierpniu 1990 roku International VVD wraz z Wietnamską Federacją VOVINAM VVD organizuje staż międzynarodowy w Wietnamie. W programie przewidziane są wizyty w głównych ośrodkach VVD w „Kraju Południa”, zwiedzanie zabytków Wietnamu oraz wizyta u patriarchy VVD — Wielkiego Mistrza LE SANG.

Nasze kluby działają w 3 głównych centrach. Warszawa (10 klubów), Wrocław (3 kluby), Gdańsk (3 kluby), ogółem 16 klubów, w których nauczane jest VVD. Przy Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki działa Polskie Zrzeszenie VVD skupiające 4 główne szkoły wietnamskiej sztuki walki uprawianej w Polsce a więc VOVINAM VVD — 16 klubów, BAH HAC — 2 kluby, NGHIEM GIA HKD — 2 kluby, HAN BAI — 3 kluby.

ORGANIZACJA VIET VO DAO NA ŚWIECIE

Ogólne struktury VOVINAM VIET VO DAO (tak brzmi pełna nazwa naszej szkoły) zostały stworzone w latach 1938-45 przez Wielkiego Mistrza NGUYEN LOC (fot. 1).



Federacja Vovinam VVD — TONG CUOC VOVINAM VIET VO DAO, która skupiała ok. 2 milionów członków, powstała w roku 1963 w Sajgonie. Po śmierci Nguyen LOC szefem szkoły został jego najlepszy uczeń LE SANG (zdz. 2). Rada mistrzów skupiona w Federacji VVD postanowiła rozpropagować idee VVD na świecie. Misję tę otrzymał jeden z najzdolniejszych uczniów mistrza LE SANG, PHAN HOANG (zdz. 3). W 1962 roku wyjechał on do Francji na studia prawnicze. Dzięki swojej zaangażowaniu oraz świetnej technice skupił wokół siebie wielu młodych Wietnamczyków, którzy pragnęli uczyć się sztuki walki swoich przodków. Jego uczniami są tacy eksperci jak m.in. NGO THANH KIET — sekretarz generalny IVVD — nauczyciel Polaków, DO LONG — dys. techniczny Francuskiej Federacji VVD, NGO THIET HUNG, NGUYEN VAN VIET — dyr. techniczny Włoskiej Fed. VVD, BAO LAN, itd. Dzięki pracy mistrza PHAN HOANG możliwe było rozwinięcie w krajach Europy i Ameryki VVD. Wychował on wielu wybitnych mistrzów, którzy obecnie kontynuują jego dzieło na całym świecie. W dniu 15.XII.1973 PHAN HOANG przedstawił projekt utworzenia Federacji Światowej VVD a 9 sierpnia 1974 r. — IVVD została uznana przez mistrza LE SANG. Na początku w skład INTERNATIONAL VVD wchodziło 7 szkół:

VOVINAM VIET VO DAO — pod przewodnictwem mistrza PHAN HOANG,
XUAN LONG (QWAN KI DO) — PHAM XUAN TONG,

HAN BAI — TRAN PHUOC TASTEYRE,
THANH LONG — NGUYEN DAN PHU,
TRANH MINH LONG
NGUYEN TIEN — szkoły rodzinne
NGUYEN TRUNG HOA

Działały one pod nazwą VIET VO DAO, dlatego też wietnamskie sztuki walki koją się z tą nazwą. Obecnie w IVVD działają tylko kluby VOVINAM VVD, pozostałe systemy usamodzielniały się i potworzyły oddzielne organizacje.



Organizacja INTERNATIONAL VIET VO DAO wygląda następująco:

PATRIARCHA — LE SANG

Prezydent IVVD — PHAN HOANG

Zarząd IVVD — Rada Mistrzów
Sekretarz generalny IVVD
— NGO THANH KIET

Federacje Krajowe (30 krajów członkowskich)

Francja — Włochy — Portugalia — Hiszpania — RFN — Belgia — Polska — itd.

Na czele federacji krajowych stoją dyrektorzy techniczni, którzy są typowani przez Radę Mistrzów i Prezydenta IVVD. Oprócz podziału na funkcje i stopnie istnieje podział wewnętrzny, który przetrwał z dawnych lat VVD:

VO SU — mistrz
SU HUYHN — pierwszy uczeń mistrza
SU DE — uczeń mistrza
HUYNH — bracia

Obecnie w VVD istnieje też następujący podział, VO SINH — jest to uczeń który ćwiczy sztuki walki, MON SINH — uczeń danej szkoły np. VIET VO DAO SINH, QWAN KI DO SINH, BACH HAC SINH itd.

Drodzy czytelnicy, jeżeli jesteście zainteresowani VVD lub wietnamskimi sztukami walki napiszcie do nas na adres „CZARNEGO PASA”. Postaramy się w miarę naszych możliwości odpowiedzieć na wasze pytania.

Marek Korgul.

Polski „Bruce Lee”

Od Redakcji:

W numerze 2 „Czarnego Pasa” zamieściliśmy artykuł pt. „Polski Bruce Lee”. Jest to wywiad z Piotrem Świąckim, Dyrektorem Technicznym Polskiego Centrum Jun Fan (Jun Fan to chińskie imię Bruce’a Lee). Piotr Świącki jest znanym propagatorem stylu Jun Fan, którego nauczył się drogą korespondencyjną od zamieszkałych w Szkocji braci Krauze. Odnośny wywiad przeprowadził z nim jego uczeń, a jednocześnie Przewodniczący Polskiego Centrum Jun Fan, Krzysztof Siudyla.

Wywiad ten i poruszone w nim tematy wzbudziły wiele kontrowersji zarówno w gronie specjalistów, jak i czytelników.

Parczew, 90.03.16

Droga Redakcjo!

Mam 13 lat, ćwiczę JUN FAN pod okiem instr. P. Świąckiego. Po przeczytaniu drugiego numeru „Czarnego Pasa” zainteresował mnie artykuł pt. „Odpowiedź Tsunami związana z treścią wywiadu — Polski Bruce Lee”. W związku z tym chciałbym Redakcji napisać, że pan Maciej Boulangé pomylił się trochę co do zajęć prowadzonych przez P. Świąckiego. Pan M. Boulangé napisał, „że w stylu JUN FAN naucza się dzieci w wieku 7–8 lat”... Myślę, że pan M. Boulangé trochę przesadził co do wieku ćwiczących w sekcji Piotra. Przyznaję, że ja i moi dwóch kolegów jesteśmy najmłodsi w sekcji, ale nie mamy 7–8 lat i jest nam bardzo dobrze ćwiczyć ze starszymi. Pan M. Boulangé jeszcze napisał, że „...Wielki mistrz tego stylu — Piotr Świącki, pomimo afiszowania się osobą Bruce’a Lee, potrafił — jak dotychczas — zorganizować w Polsce zaledwie jedną, kilkunastoosobową grupę ćwiczących...” Jest to nieprawda, ponieważ z tego co mi wiadomo styl JUN FAN ukazał się w Polsce ok. roku temu w 1989 r. Wtedy jak mógł instr. P. Świącki w ciągu jednego roku założyć kilka sekcji. Ja należę do drugiej sekcji P. Świąckiego założonej 6 sierpnia. Jeszcze przed nami istniała sekcja JUN FAN (ta która brała udział w pokazach 4 listopada). Więc P. Świącki nie zorganizował tylko jednej sekcji w Polsce. Pan M. Boulangé napisał, że w sekcji Piotra ćwiczę mało osób. A po co ma ćwiczyc dużo osób żeby wszyscy się nie mieścili w sali. P. Świącki zawsze mówi — Lepiej żeby było mniej osób i żeby więcej się nauczyli, niż dużo osób a mniej się nauczyli. — Gdy jest mniej osób to instruktor widzi wszystkich ćwiczących i może zwrócić uwagę na źle ćwiczącego. A gdy jest dużo osób to instruktor musi cały czas chodzić po sali i patrzeć czy wszyscy dobrze wykonują ćwiczenia. Pan M. Boulangé napisał, że „...na treningach JUN FAN jest ogromna ilość urazów...” Odtąd co ja ćwiczę to tylko raz chłopak miał kontuzję w kolanie. A poza tym nik nie miał kontuzji. Więcej nie mam o czym pisać, więc kończę list.

Do widzenia!

Mój adres:

Paweł Grabowiak
ul. Zjednoczenia 54/25
21–200 Parczew
woj. Biała Podlaska

Mońki, 90.03.14

Szanowna Redakcjo!

W ostatnich dniach wpadł mi w ręce ostatni numer „Czarnego Pasa” (nr 2), a w nim wywiad z Piotrem Świąckim pt. „Polski Bruce Lee”. W związku z tym chciałbym podzielić się z Wami kilkoma uwagami na ten temat.

Nazywam się Marek Zalewski i od kilku lat interesuję się różnymi sztukami walki. Stale trenuję Karate Kyokushinkai, ale też uzupełniam swoje umiejętności w innych stylach walki i nie mam pod tym względem żadnych uprzedzeń. W sierpniu 1989 r. zetknąłem się z Jun Fan oraz Piotrem Świąckim na Letniej

Piotr Świącki



Aktualnie z braku miejsca ograniczymy się do przedstawienia tylko opinii czytelników za pośrednictwem dwóch listów do redakcji. 13-letni autor pierwszego z nich fanatycznie broni swego idola, natomiast drugi odnosi się do jego poczynąń już z nieco większą rezerwą...

Akademii Jun Fan (Jeet Kune Do) w ośrodku „Stadion” w Warszawie. W trakcie mojego krótkiego tam pobytu (gdyż po paru dniach zrezygnowałem z zajęć) zdążyłem trochę poznać p. Świąckiego, a już później spotkałem ludzi którzy stykali się z nim wcześniej. I w tym momencie zaczynają się moje uwagi odnośnie przeprowadzonego z nim wywiadu.

W pytaniu trzecim, które brzmiało „A może miałeś kłopoty, np. na ulicy?” Piotr Świącki odpowiada: „Nie, kłopotów żadnych nie miałem. Po ciężkim treningu człowiek czuje się silniejszy i uzmysławia sobie, że zaczyna zyskiwać przewagę nad kolegami lecz nie będzie jej wykorzystywał...” Chciałbym przypomnieć panu Świąckiemu, że kilka lat temu po wyjściu z treningu w ośrodku „Stadion” usiłował pobić karatekę z Kyokushinkai, co mu się zresztą nie udało.

W odpowiedzi na pytanie siódme mówi on iż trening bokserski cyt. „...jest to podstawa na której oparty jest styl Jun Fan wg. koncepcji Jeet Kune Do — czyli sparring i garda bokserska...” Według tego co pisał Bruce Lee podstawą tego stylu walki zawsze był Wing Tsun czego dowodem są oryginalne techniki i wykorzystanie manekina Wing Tsun do treningu („Bruce Lee Metoda Borbe” Bruce Lee i M. Uyehara, wyd. jugosłowiańskie). W praktyce to co jest prezentowane w w/w książce, a to co prezentuje Piotr Świącki to są dwie całkowicie różne rzeczy. To co uczy p. Świącki jest to raczej kickboksing + elementy ju-jitsu pod nazwą Jun Fan...

W dalszej części wywiadu pada pytanie: „Czy jesteś brutalny na zajęciach? Czy lubisz czasami komuś dolożyć?” Odpowiedź brzmi: „Nie jestem brutalny, ale krzyczę gdy ktoś źle ćwiczy. Czasami z tego powodu moje uderzenie — gdy ćwiczę w parze — może dojść celu, wtedy uczeń sam się może przekonać co do jego skuteczności. Oczywiście nigdy nie uderzam aby zrobić krzywdę”. Otóż w trakcie mojej bytności na LAJF mój kolega podczas każdej demonstracji nowej techniki — do której zawsze był brany — otrzymywał cios kontaktowy! To było między innymi powodem dla którego zrezygnowaliśmy z udziału w zajęciach. Przecież pokaz techniki służy jej demonstracji i partner z założenia się przed nią nie broni.

Poza tym p. Świącki w trakcie zajęć LAJF wykazał się ciekawą postawą w stosunku do innych stylów walki. W wywiadzie na zadane pytanie udzielił takiej odpowiedzi: „Każdy styl jest dobry, trzeba tak trenować aby nie dać się zaskoczyć w żadnej sytuacji”. Zaś podczas Letniej Akademii w każdej rozmowie i nie przebiegając w słowach krytykował wszystkie inne style walki i udawał, że tylko ten jego jedyny jest najlepszy. Uwzględniając, że w LAJF brali udział ludzie z różnych stylów jest to co najmniej niepoważne.

Dodać też by chyba wypadało, że zajęcia Letniej Akademii Jun Fan odbywały się praktycznie bez żadnej rozgrzewki wstępnej (nie licząc pierwszego treningu)...

Z poważaniem
Marek Zalewski

Mój adres:

Marek Zalewski
ul. Wąska 14
19-100 Mońki



ESENCJA KYOKUSHINKAI

kopanie w jądra

Od Redakcji:

Niniejszy artykuł ma za zadanie zwrócić uwagę Czytelników nie tylko na istotne nieprawidłowości, jakie występują w polskim i światowym ruchu dalekowschodnich sztuk walki, ale również na wielkie niebezpieczeństwa, które nieprawidłowości te niosą ze sobą. Tematy te są z reguły w publikacjach zręcznie omijane. Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest nieznanostwo problemu ze strony autorów, lecz raczej ich obawa przed wrogą reakcją opisywanych „mistrzów”. „Czarny Pas” jest jednak czasopismem specjalistów, którzy przede wszystkim cenią sobie obiektywną prawdę oraz uczciwość wobec Czytelników (zwłaszcza tych niezorientowanych). Niech więc ten artykuł będzie dla nich przestrogą przed dostaniem się pod „wychowawcze wpływy” wymienionych niżej „mistrzów karate”, zaś dla tych drugich stosownym ostrzeżeniem.

Uwaga!

Redakcja „Czarnego Pasa” prosi o pisemny kontakt Czytelników znających inne przypadki, podobne do opisanych w niniejszym artykule.

KYOKUSHIN (jap. „najwyższa prawda”) jeden ze stylów karate, który założył w 1957 roku M. Oyama na podstawie shōtōkan, gojū-ryū i jūdō. Technika stylu przystosowana jest do walk sportowych o specjalnych przepisach (np. zakaz atakowania rękoma twarzy). Znany jest z kultu swojego założyciela, fanatyzmu, wrogiego stosunku do przedstawicieli innych stylów oraz stosowania tresury i okrucieństwa w procesie szkoleniowym. Słowo kyokushinkai znaczy „organizacja najwyższej prawdy” (jap. kai = organizacja).

Pomimo krótkiej historii (od 1957 roku) styl kyokushin uzyskał na świecie specyficzny rozgłos, m.in. z powodu stosowania szokującego procesu szkoleniowego. Stanowi on najgorsze z możliwych wynaturzenie karate-dō. Charakterystycznymi cechami tego procesu szkoleniowego są bowiem: tresura, okrucieństwo i fizyczne znęcanie się instruktorów nad uczniami.

Stosowane w kyokushin „metody treningowe” obrazowo opisał **J. Świerczyński** na s. 29 książki „Karate” (KAW, Warszawa 1983):

„Sceny mrozące krew w żyłach rozpoczęły się już na początku treningu. Podczas ćwiczeń, zwanych kihon, po serii technik wstępnych, instruktor polecił przyjęcie postawy sanchin — napięcia wszystkich mięśni ciała. Ćwiczący zastygli nieruchomo, nisko na nogach, gotowi na przyjęcie każdego ataku. Instruktor dokładnie przyjrzał się każdemu z osobna. Nagle uderzył stojącego tuż obok. Jego sąsiad otrzymał surowszy sprawdzian. Trener z kilku kroków wybił się do góry i nogą uderzył w brzuch ucznia. Ten przełożył kawałek daleko do tyłu. Inni także nie mieli więcej szczęścia i jedynie nielicznym udało się przetrzymać tę próbę...”



¹ **Świerczyński Janusz** — w.l. 1970-tych, jako redaktor tygodnika „Sportowiec”, był autorem szeregu artykułów popularyzujących karate, głównie styl kyokushin. Od września 1977 roku przewodniczący Centralnej Komisji Karate przy ZG TKKF. W 1980 roku zorganizował Polski Związek Karate i został jego prezesem. Propagator wyczynu sportowego. Podjął nieskuteczną walkę z niektórymi wypaczeniami w polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki. W związku z tym w 1983 roku został odsunięty od działalności w PZK przez liderów stylów kyokushin, shōtōkan i taekwondo WTF. Autor książki „Karate” (KAW, Warszawa 1983). Na fotografii z lewej.



OYAMA Masutatsu (jap. ōyama = „wielka góra”; prawdziwe nazwisko koreańskie: Hyung Yee Choi) ur. w 1923 roku w miejscowości Kinje w podbitej przez Japończyków Korei. W 1938 roku wyemigrował do Tōkyō, aby jako kolaborant wstąpić do japońskiej szkoły wojskowej. Tu rozpoczął naukę jūdō, a potem shōtōkan (w klubie Funakoshi Yoshitaka, syna G. Funakoshi) i gojū-ryū (w klubie Chu Sonei, ucznia G. Yamaguchi). Po II wojnie światowej został jako gangster osadzony w więzieniu przez amerykańskie władze okupacyjne. W 1952 roku odbył podróż po USA, w trakcie której dawał pokazy ukartowanych walk z zawodnikiem jūdō Endō Kōkichi. Oślawiony z prowadzonej na wielką skalę krzykliwej reklamy swych kontrowersyjnych „legendarnych wyczynów”. W 1957 roku nadał sobie stopień 10 dan i założył styl kyokushin, a następnie organizację tego stylu pod nazwą World Karate Organization i mianował się jej dyrektorem.

Treningi karate, bo o nich mowa, mogą rodzić niekiedy mieszane uczucia. Szokują czasami formą i rodzajem stosowanych ćwiczeń. Wytłumają się z konwencji i, prawdę mówiąc, nie zawsze wiadomo jakim celem służą.

Właśnie, nie bardzo wiadomo, jakim celem służą. Czy rzeczywiście? Zdaje się, że ci, którzy stosują takie metody, dobrze wiedzą, w jakim celu to czynią.

Celem tym jest mianowicie rozwój i podtrzymywanie u uczniów posłuszeństwa oraz wierności wobec przywódców. Inaczej mówiąc, chodzi o takie przekształcenie psychiki uczniów, aby byli oni w stanie wykonać każde polecenie, nawet najbardziej niedorzeczne. Nic więc dziwnego, że tego rodzaju „metody treningowe” pozostawiają trwałe, negatywny ślad na ich stanie zdrowia, szczególnie w aspekcie psychicznym.

Odrażający charakter opisanego wyżej wydarzenia nasuwa myśl, że być może był to przypadek o osobniony. Niestety. Powyższe „metody szkoleniowe” stosowane są przez polskich instruktorów kyokushinkai powszechnie i to od samego początku ich działalności.

A zapoczątkował je sam lider tej organizacji **A. Drewniak**², dając w tej dziedzinie stosowny przykład. Przekonać się o tym można choćby na podstawie artykułu „Moda na kimono: Trzy

² **Drewniak Andrzej** (ur. 1947) zam. w Krakowie lider stylu kyokushin (4 dan). Od 1968 roku uprawiał jūdō, jū-jitsu i shōtōkan. Następnie zorganizował polską organizację kyokushinkai (od maja 1974 roku przewodniczący Ogólnopolskiej Rady Instruktorów Kyokushinkai). Od września 1977 roku wiceprzewodniczący d/s kyokushinkai Centralnej Komisji Karate przy ZG TKKF. W 1980 roku został wiceprezesem Polskiego Związku Karate (po upływie pół roku pozbawiony tej funkcji za działalność potęgującą wynaturzenia w polskim ruchu karate). Po odsunięciu od PZK J. Świerczyńskiego powtórnie osiągnął to stanowisko w 1983 roku.



A. Drewniak w trakcie opisywanego przez J. Świerczyńskiego egzaminu
Warszawa 1976

godziny łamania" (czasopismo „Sportowiec” z 23 listopada 1976 roku). J. Świerczyński przedstawił w nim przebieg obserwowanego przez siebie egzaminu, jaki z grupą zwolenników kyokushin przeprowadził w Warszawie A. Drewniak:

„Rozpoczyna się pierwsza godzina egzaminu. Andrzej Drewniak, który objął komendę, poleca wykonać szereg ćwiczeń szybkościowych, głównie wymachy rąk i nóg. Zadania komplikują się. Popularne taczki wykonywane są na pięściach, pompki, pełzanie w przód i w tył także na zaciśniętych dłoniach co z pewnością kojące nie jest. Widzę jednak, że wszyscy wykonują ćwiczenia bez najmniejszego sprzeciwu. Odnoszę wrażenie, że pewien ból jest świadomie zaplanowaną szkołą hartu. Drewniak nakazuje przyjąć postawę polegającą na napięciu wszystkich mięśni ciała. Każdy z ćwiczących musi się teraz uzbroić „psychicznie”, gdyż test, jaki nastąpi za chwilę, może być dla nie przygotowanego bolesny. Wraz z Grochowski³ przechodzą od jednego do drugiego i krótkim, szybkim uderzeniem w brzuch sprawdzają czy pozycja została poprawnie przyjęta. Kolejny test jest jeszcze bardziej wymagający. Chłopcy leżą na podłodze z lekko

uniesionymi stopami do góry. Napinają mięśnie i czekają aż po ich brzuchach przejdą instruktorzy”.

Charakter stosowanego w kyokushin procesu szkoleniowego doskonale oddaje fragment niżej przytoczonego oświadczenia. Jego autorem jest **Andrzej Borczon** z Bydgoszczy, który w 1981 roku w wieku 17 lat miał szczęście doświadczyć na sobie unikalnych „metod treningowych”, odkrytych przez M. Oyama.

„W czwartym kwartale 1981 roku zapisałem się do bydgoskiej sekcji Karate Kyokushinkai. Po uiszczeniu opłaty dwustu złotych w gabinecie prezesa tej sekcji, który mieści się przy ulicy Czerkaskiej — poszedłem na swój **pierwszy trening karate**. To, co zaistniało na tym treningu przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Na treningu tym obchodzono się ze mną w sposób brutalny i uwłaczający godności mojej oraz moich kolegów. Oto kilka przykładów z przebiegu zajęć:

Wykonując ćwiczenia na wzmocnienie mięśni rąk (tzw. pompki) instruktor przyciskał swoją nogą moje plecy do parkietu, kiedy upadłem — uderzył mnie kilka razy nogą w nerki. W czasie wzmocniania mięśni brzucha polegających na niskim trzymaniu nóg nad parkietem leżąc na plecach — kazano zamknąć nam oczy, po czym kopano i skakano nam po brzuchach.

Jednak najbardziej „przydatne” ćwiczenie, aby osiągnąć wysoki poziom karate to tzw. „sprawdzanie”. Do tego ćwiczenia wymagana jest specjalna pozycja. Pokazano nam ją dosłownie dwa razy, a ponadto powiedziano, że przed uderzeniem trzeba wypuścić powietrze. Po wykonaniu przeze mnie tej pozycji podeszła do mnie instruktorka, która prowadziła trening — uderzyła mnie silnie nogą w jądra, brzuch oraz kantem dłoni w szyję. Po tym elemencie zajęć długo nie mogłem złapać tchu”.

I nic w tym dziwnego. Prawdopodobnie zarówno A. Drewniak, a nawet M. Oyama po silnym kopnięciu w jądra również długo nie mogliby „złapać tchu”.

³ **Grochowski Jacek** — początkowo jeden z najbliższych współpracowników, a potem przeciwnik A. Drewniaka. W I. 1974–9 koordynator warszawskiego okręgu kyokushinkai, a jednocześnie wiceprzewodniczący d/s organizacyjnych Ogólnopolskiej Rady Instruktorów Kyokushinkai. W I. 1977–80 sekretarz pionu kyokushinkai w Centralnej Komisji Karate przy ZG TKKF. Oprócz kyokushin uprawiał również kyoksu i shōtōkan (2 dan). W I. 1980–84 sekretarz generalny Polskiego Związku Karate. Od 1984 roku instruktor tsunami. Aktualnie za granicą. Na fotografii z lewej.



Fot. M. Sokółowska-Michalska

Fot. M. Sokółowska-Michalska



A. Drewniak stosuje test twardości jąder na jednym z uczniów w trakcie egzaminu opisanego przez J. Świerczyńskiego
Warszawa 1976

Fotografię tę opatrzyć należałoby następującym wezwaniem reklamowym:

„Uprawiajcie kyokushin,
a będziecie mieć jądra z kamienia,
albo nie mieć ich wcale!”

Fot. M. Sokołowska-Michalska

Opisane bicie uczniów, stojących nieruchomo w pozycji sanchin-dachi, nosi w kyokushinkai podniecającą nazwę: „test twardości”. Do jego stosowania instruktorzy kyokushin upoważnieni są oficjalnie — na piśmie. Świadczy o tym treść instrukcji z września 1983 roku (Komunikat Centrum Kyokushinkai nr 11/83), sygnowanej przez A. Drewniaka. Punkt 7 tej instrukcji brzmi bowiem:

„Kierownicy Ośrodków mogą stosować test „twardości” w Sanchin-dachi”.

Komentarz do tego wydaje się być zbędny.

Opisane znęcanie się nad uczniami nie jest bynajmniej polskim wynalazkiem A. Drewniaka bądź też kopiowaniem — na podstawie opisów książkowych — sposobów stosowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Właściwy w tej dziedzinie przykład idzie bowiem z góry, z Japonii.

Jeden z bliskich współpracowników A. Drewniaka, także mistrz kyokushin **Jan Liszka**⁴, tak scharakteryzował swoje odczucia po odwiedzinach, które złożył w klubie samego M. Oyama w Tōkyō:

„Wcześniej, podczas pobytu w Japonii, gdzie zobaczyłem niezwykle brutalne treningi, załamane się. Byłem zrażony do karate, w którym wyżywano się na ćwiczących biciem i kopaniem (...) W Japonii podczas treningu często widziałem sceny, które my, Europejczycy, nazwalibyśmy chamskimi. Instruktorzy bili ćwiczących otwartą dłoń w twarz” (J. Świerczyński — „Karate”, s. 91 i 93).

Japońscy instruktorzy kyokushin, których M. Oyama szkoli i następnie wysyła w świat, aby krzewili jego „odkrycia” w innych krajach, są niedoścignionymi mistrzami w znęcaniu się nad bezbronnymi uczniami. Przekonuje nas zresztą o tym sam M. Oyama na s. 41 książki „The Kyokushin Way: Mas. Oyama's Philosophy”, (Japan Publications, Inc., Tōkyō 1979), gdzie opisuje frapujące wyczyny jednego ze swoich ulubionych uczniów **T. Nakamura**⁵, któremu nadał wysoki stopień mistrzowski 7 dan (obecnie 9 dan):

„Inny z moich uczniów, mieszkający w Nowym Jorku, próbował użyć swych wielkich umiejętności i siły w szkole, którą dla niego otworzyłem. Ale już pierwszego dnia, aby wykazać się swą siłą, znokautował on większość nowoprzyjętych. Drugiego dnia przyszła jedynie połowa chętnych. Trzeciego, tylko jedna czwarta. Wreszcie nie zjawił się nikt i taki był koniec szkoły. Pomagałem mu jeszcze dwukrotnie, ale za każdym razem z równie niezadowolającym wynikiem”.

Jak więc widzimy, w dziedzinie tej nadal dobitne znaczenie zachowało stwierdzenie, wypowiedziane przed blisko 2000 lat przez Chrystusa: „po owocach ich poznacie”.

Powyższe odrażające metody szkoleniowe liderzy kyokushinkai usiłują usprawiedliwić za pomocą swoistej ideologii. W związku z tym w artykule A. Kądziołki — „Droga bez końca”, opublikowanym w „Expressie Wieczornym” z 23 kwietnia 1987 roku, A. Drewniak twierdzi:

„... fakt, że u Oyamy zobaczyć można poobtłukiwanych i posiniaczonych chłopaków, że czasami wykonywało się ćwiczenia zimą w lodowatym strumieniu, że aplikuje się mordercze gonitwy z góry i pod górę, że w końcu odruch samoobrony nakazuje cisnąć do wszystko w diabły, bo zaczyna brakować motywacji do znoszenia podobnego wysiłku. Lecz jeśli przetrzymasz to wszystko, nagle dostrzegasz, że stajesz się o wiele twardszy, mocniejszy niż ci się pierwotnie zdawało możliwe; wówczas dopiero otwiera ci się droga do prawdziwego mistrzostwa”.



⁴ **Liszka Jan** — jeden z krakowskich instruktorów kyokushinkai (1 dan). Początkowo bliski współpracownik A. Drewniaka. Zasłynął z artykułów prasowych, w których wychwalał kyokushin. W 1981 roku wyjechał do Tōkyō, aby ćwiczyć pod okiem samego założyciela tego stylu, M. Oyama. Jednak szybko, po bliższym poznaniu istoty kyokushin porzucił ten styl i został instruktorem kyokusu. Na fotografii z lewej.



⁵ **Nakamura Tadashi** — uczeń M. Oyama, który nadał mu stopień 7 dan (obecnie 9 dan) i polecił założyć klub kyokushinkai w Nowym Jorku. Przewodniczący (chairman) północnoamerykańskiej organizacji kyokushinkai (The North American Organization). Upoważniony przez M. Oyama do kierowania działalnością wszystkich instruktorów kyokushinkai w Ameryce Północnej. Na fotografii z lewej.



A. Drewniak jako mistyczny ideolog w gronie swoich współpracowników Kraków 1977

Trudno jednak uznać tę ideologię za normalną. Dlaczego w takim razie tak skutecznych metod nie używa się we wszystkich stylach karate? Przecież podobno właśnie takie metody „otwierają drogę do prawdziwego mistrzostwa”.

Nie ulega wątpliwości, że stoi za nimi po prostu potrzeba wyładowania agresji, wywołanej przez kompleksy i frustracje, z jakimi niektóre osoby nie mogą sobie poradzić. Przytoczmy w tej sprawie odpowiedni fragment publikacji M. Oyama — „The Kyokushin Way: Mas. Oyama's Karate Philosophy” (s. 21–22), w którym opisuje on swoje zachowanie między 25 a 30 rokiem życia:

„Ale miałem przecież czwarty dan w karate. A ludzie z moją siłą i umiejętnościami byli w gangach użyteczni jako ochrona. Postanowiłem więc wstąpić do gangu. Nie byłem jednak z tego wyboru dumny. Choć żyłem łatwo i w luksusie, byłem ponury i smutny. Przechodziłem od przyjemności do przyjemności bez prawdziwego szczęścia. Wygrywałem wszystkie bójki, ale w sercu czułem pustkę. Odczuwałem niesmak w ustach.

Wreszcie, kiedy pobiłem kilku żołnierzy amerykańskich, aresztowano mnie i trafiłem na pół roku do więzienia z rozkazu kwatery głównej Wojsk Okupacyjnych”.

Skoro nie można bić ludzi w charakterze zawodowego gangstera, bo grozi to więzieniem — myślał zatem trzeźwo M. Oyama — to może by spróbować wyżywać się na tzw. „uczniach” jako ich wychowawca i nauczyciel karate? O tym interesującym spostrzeżeniu pisze on na s. 24 cytowanej publikacji:

„Samotny w amerykańskim więzieniu, prawie bez żadnych kontaktów z ludźmi, ujrzałem płomyk światła. Wyglądając przez zakratowane okno poprzysięgłem sobie, że na wolności oddam się całym swoim sercem jednej sprawie: karate”.

Przyznać trzeba, że na tej nowej niwie znalazł on nie tylko szerokie pole do popisów, opisanych już wcześniej, ale także godnych siebie naśladowców.

⁶ Po zakończeniu II wojny światowej, w l. 1945–52 Japonia znajdowała się pod okupacją wojsk amerykańskich, którymi dowodził gen. Douglas Mac Arthur (1880–1964).

Aby mieć pełny obraz sytuacji, należy jeszcze zapoznać się z innym fragmentem książki „The Kyokushin Way: Mas. Oyama's Karate Philosophy” (s. 39), w którym — zgodnie z jej tytułem — autor przedstawia swą najgłębszą filozofię:

„Chuligani nie są jednak mistrzami sztuk walki. Prawdziwy adept tych sztuk nie odczuwa potrzeby popisywania się, a zastraszanie innych uważa za haniebne. Gwałt ze strony karateki jest bardziej przerażający i wywołuje większą nienawiść, niż może on sobie wyobrazić. Jestem pewien, że nikt nie poświęca się sztuce walki w tym celu, aby być nienawidzonym. Dawno temu, aby zapobiec odruchowi gdy siła bierze górę nad zdrowym rozsądkiem, wymyśliłem sobie motto takiej oto treści: sztuki walki zaczynają się i kończą na uprzejmości, a maniery muszą być nienaganne. Tego też uczę w sali treningowej”.

Ten szokujący wywód — w świetle przytoczonych wcześniej opisów — M. Oyama uzupełnia na s. 49 tej samej pozycji:

„Gdy dobieram ludzi na stanowiska instruktorów za granicą, stosunek do uprzejmości i szacunku dla innych jest kryterium ważniejszym niż ich siła czy umiejętności w karate. Choć jeszcze żaden z moich uczniów nie osiągnął chyba doskonałości w tym względzie, wierzę, że większość z nich przewyższa pod względem dobrego wychowania innych młodych Japończyków. Sposób ich zachowania przekonuje mnie o tym i wierzę, że przekonałby również każdego bezstronnego obserwatora. Ponadto, instruktorzy Kyokushin w innych krajach zdobywają z reguły szacunek za ich postawę i wyczucie manier, choć większość z nich to zaledwie trzydziestolatki”.

Jeśli przypomnimy sobie w tym miejscu tylko jeden opis wyczynów w amerykańskiej metropolii jego głównego ucznia — T. Nakamura, to zrozumiemy, jakie granice może mieć zjawisko zakłamania.

Zapoznajmy się teraz z jeszcze jedną rozrywkową formą zajęć, stosowaną przez instruktorów kyokushinkai. Została ona przedstawiona w artykule K. Klimczaka — „Biegun zimna”, opublikowanym w „Razem” w lutym 1987 roku:

„Nie trudno zdobyć odpowiednie zezwolenie, dzięki któremu dwunasto- czy trzynastoletni malcy uzyskują prawo do ćwiczeń i możliwości pójścia w ślady Bruce'a Lee.

W białostockim TKKF-ie taką grupę młodszych chłopców zorganizowano w czerwcu ub.r. Przez sześć miesięcy ćwiczyli karate kyokushin i wreszcie w styczniu mieli zdawać egzamin na najniższy stopień wtajemniczenia, czyli ósme „kyu”, którego posiadacze mają prawo nosić biały pas.

Egzamin odbywał się 18 stycznia. Na dworze słupek rteci w termometrach spadł tego dnia poniżej 18 stopni mrozu.

— Mój syn wyszedł z domu ok. 7.30 — opowiada matka jednego z trenujących chłopców. — Wrócił do domu ok. pierwszej po południu. Przez dwa dni lekko utykał, początkowo nie wiedziałam, co mu jest. Dopiero we wtorek zobaczyłam jego stopy i przeraziłam się. Na nogach były bąble. Poszliśmy do lekarza, który stwierdził odmrożenia drugiego stopnia.

Przed egzaminem na biały pas chłopcom zorganizowano lekką rozgrzewkę, po której sędzia z ramienia Polskiego Związku Karate zarządził przebieżkę po śniegu.

— Dowiedziałam się od syna, że musieli przebiec cztery razy dookoła szkoły. Oczywiście boso, tak jak trenuje się karate. Potem jeszcze, oczekując na swoją kolejkę stali kilka godzin na betonie bez żadnego obuwia (...)

Kyokushin, co w tłumaczeniu na język polski oznacza „biegun prawdy”, jest jednym z najmłodszych stylów karate. Jest to szkoła twarda i siłowa. Jej twórca, Koreańczyk Masutatsu Oyama, w poszukiwaniu granic wytrzymałości fizycznej człowieka, stosował najbardziej mordercze formy treningu. Częstość swoje umiejętności wykorzystywał w sposób typowy reklamiarz — rozbijał twarde przedmioty, urządzał walki z bykami. Właśnie taką działalnością „na pokaz” jest bieganie po śniegu i inne formy treningu karate, które wcale nie wpływają na umiejętności zawodnika, a technikę walki, lecz są obliczone jedynie na poklask wśród kolegów i znajomych (...)

— Na podwórko wyszliśmy po rozgrzewce — opowiada o tym wydarzeniu Marek Lisowski, trener grupy karateków w białostockim TKKF-ie. (...) — Owszem, to nie był najszcześliwszy pomysł. Ale przecież trening na śniegu jest jednym z elementów zajęć kyokushin. Nie protestowałem, bo ja także wtedy zdawałem razem z tą grupą egzamin, tylko że na brązowy pas. Ja również miałem kłopoty ze stopami, byłem u lekarza. Ale ja biegałem nie raz, a trzy razy, z każdą grupą. Ilu było poszkodowanych? Właściwie trudno sprawdzić. Ze stuosobowej grupy około dwadzieścia osób nie przyszło w następnych dniach na treningi. Tak więc niewielu.

Egzamin w Białymstoku prowadził **Jarosław Burzyński**, posiadacz czarnego pasa, czyli 2 DAN.

⁷ O tej interesującej metodzie treningowej kyokushinkai pisał też „Przebieg Sportowy” z 27 lutego 1987 roku w artykule „Zaraźliwy przykład”.

— Uważam, że egzamin przeprowadziłem prawidłowo — mówi Jarosław Burzyński. — Dopiero teraz dowiaduję się o tych odmrożeniach. Zajęcia na śniegu to takie urozmaicenie treningu. Tutaj, w Radomiu, także to robimy. W Białymstoku trzykrotnie biegałem z nimi po śniegu i zawsze ja pierwszy wychodziłem na dwór i ostatni wracałem. Jest taka zasada, że trener nie może narzucić większego obciążenia, niż sam jest w stanie wytrzymać. Tak więc najlepiej wiedziałem, kiedy trzeba przerwać zajęcia i wrócić na salę. Także miałem lekkie kłopoty z nogami, ale właściwie nic wielkiego mi się nie stało (...)

A więc właściwie nic wielkiego się nie stało. Tylko około dwudziestu chłopców ma odmrożone stopy, w tym kilku odmrożenia drugiego stopnia. Zresztą, czy trudno dziwić się tym odmrożeniom u dzieciaków, skoro sam instruktor, posiadacz czarnego pasa, miał kłopoty z nogami? Cóż więc dopiero trzynastoletni chłopcy!

I na marginesie całej sprawy. Na jaki pomysł urozmaicenia treningu wpadną trenerzy latem, kiedy nie ma śniegu ani dwudziestostopniowych mrozów? My, ze swej strony, proponujemy pływanie w rzece z aligatorami lub rozgrzewkę w klatce z tygrysami!

Z przytoczonego artykułu wynika, że rodzice nie mogą być zadowoleni z uczęszczania ich dzieci na treningi, które grożą im urazami, kalectwem, a nawet śmiercią, i to ze strony instruktorów. Problem ten, tak ważny dla kyokushinkai, dostrzegł też M. Oyama, ponieważ w książce „The Kyokushin Way: Mas. Oyama's Karate Philosophy” (s. 111) zauważył:

„Niektórych rodziców przeraża oddanie, z jakim ich dzieci traktują karate. Jestem jednak pewien, że dzieci wiedzą, co robią”.

Jednak w innym miejscu cytowanej publikacji (s. 52) jak zwykle usuwa dowiedzieć czegoś zupełnie odwrotnego:

„Kyokushin-kai, wierząc iż uczucia synowskie są podstawą moralności, nie przyjmuje kandydatów, którzy ich nie przejawiają. Młodzi ludzie nie mogą być przyjęci bez pisemnej zgody rodziców. Wszystkich uczniów uczymy, że nie wolno im nigdy robić nic co wywołało by sprzeciw ich rodziców. Ludzie pragnący postępu w karate muszą znajdować potwierdzenie i poparcie swych rodziców”.

Przy opisanych „metodach treningowych” oczywistą sprawą jest liczne występowanie w kyokushinkai groźnych dla zdrowia urazów. Rezultatem bezsensownego, bezmyślnego i brutalnego procesu szkoleniowego są nawet wypadki śmiertelne. O zjawisku tym pisze m.in. **S. Nagamine** na s. 27–28 książki „The Essence of Okinawan Karate-do: Shorin-ryu” (Tuttle Co., Inc., Rutland-Tōkyō 1976):

„W wielu uczelnianych, japońskich klubach karate stosunki pomiędzy starszymi a młodszymi są podobne do stosunków między oficerami i żołnierzami w armii japońskiej, w których dominuje brutalność. Może być nawet gorzej, gdyż w armii oficerowie podlegają surowszej dyscyplinie niż sami żołnierze. W klubach początkujący traktowany jest jak niewolnik, drugoroczniak jak chłop, junior jak zwykły człowiek, a senior jak bóg. Starsi ćwiczą brutalnie młodszych, sami nie biorąc udziału w treningu. Wydają się uważać okrucieństwo za coś zwykłego i są pod wrażeniem, że prowadzą ciężki trening, chociaż jedynie zaspokajają oni swoje zwierzęce instynkty.

Osiemnastego lipca 1970 roku członek klubu karate w Tokio został zabity w rezultacie shigoki (dzikiego treningu). To tragiczne wydarzenie obrazuje wypaczony pogląd na temat potrzeby i ważności „odwagi” na treningu karate. W hierarchii klubów karate zapomniano o humanizmie. Kiedy ów członek klubu chciał wystąpić z tego zwiariowanego świata i zmienić klub, zmuszono go do ostatniego shigoki i zabito. Ten bardzo znamieny aspekt całego wydarzenia nie jest przykładem odosobnionym. To, co dzieje się w niektórych klubach w Japonii jest całkowitym przeciwieństwem poszukiwania prawdziwego ducha karate-do”.

Do wystąpienia wypadków śmiertelnych w stylu kyokushin doszło już także w Polsce. Na przykład 26 lutego 1982 roku w Chełmie zabity został w trakcie egzaminu na treningu kyokushinkai 17-letni **Paweł Jasiocha**.

W związku z tym warto zapoznać się z fragmentem protokołu z oceny tego treningu, który sporządził specjalnie powołany w tym celu zespół w składzie: sekretarz generalny Polskiego



⁸ **Nagamine Sōshin** (ur. 1905 w Tomari na wyspie Okinawa) z zawodu oficer policji. Początkowo uprawiał shōrin-ryū i tomari-te. Na ich podstawie w 1947 roku założył styl matsubayashi-ryū (jap. „styl sosnowego lasu”), w którym posiada stopień 10 dan. Następnie założył dwie organizacje tego stylu, i jest ich prezydentem: Okinawan Shōrin-ryū Karate Association oraz World Shōrin-ryū Karate Federation. Ponadto pełnił funkcję prezydenta Okinawan Ken Karate-dō Renmei (federacji szkół karate-dō na wyspie Okinawa). Na fotografii z lewej.



A. Drewniak z grupą współpracowników debatuje nad stanem jednego ze swoich uczniów; Kraków 1977

Związku Karate Jacek Grochowski i kierownik wyszkolenia PZK L. Drewniak⁹. Dodać należy, że pierwszy z wymienionych, J. Grochowski, jako były wiceprzewodniczący Ogólnopolskiej Rady Instruktorów Kyokushinkai sam przeprowadzał podobne egzaminy (zob. s. 23) i w związku z tym może być uważany w tej dziedzinie za wybitnego rzeczoznawcę. Treść jednostronnego protokołu:

⁹ Drewniak Leszek — jeden z warszawskich instruktorów shōtōkan. W 1971 roku mistrz stylu wadō-ryū Augusto Basile 6 dan z Włoch nadał mu stopień 1 dan, a w 1977 roku 3 dan. Inny mistrz wadō-ryū Rob Zwartjes 6 dan z Holandii nadał mu następnie stopień 4 dan. W l. 1980-85 był kierownikiem wyszkolenia w Polskim Związku Karate. Pomimo zbiegu nazwisk nie posiada jakichkolwiek związków z wielokrotnie wymienianą osobą Andrzejem Drewniaką. Na fotografii z lewej.

„Egzaminy na stopnie uczniowskie w stylu Kyokushinkai są niezgodne z etyką trenera i wychowawcy młodzieży. Styl Kyokushinkai jest wzorem przeszczepiania najgorszych wzorów szowinistycznych z gruntu japońskiego na polski. Proponowany przez styl Kyokushinkai model poddania jednemu człowiekowi (instruktor, starszy stopniem) oraz uhonorowanie okrucieństwa i przemocy wobec osób stojących niżej w hierarchii stopni szkolnych stoi w sprzeczności z humanistycznymi aspektami kultury fizycznej w Polsce.

Wniosek ostateczny Zespołu:

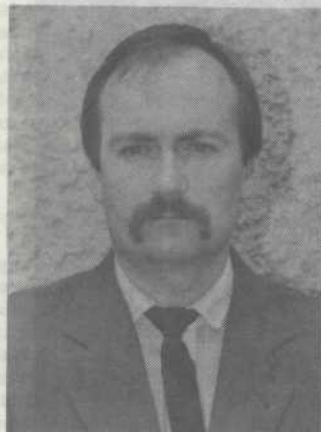
Zespół wnioskuję o wydanie zakazu ćwiczeń stylu Kyokushinkai w Polsce jako szczególnie niebezpiecznego społecznie kierunku w Karate¹⁰.

Wniosek ten nie został jednak wprowadzony w życie, ponieważ kierowany wówczas przez J. Świerczyńskiego Polski Związek Karate nie posiadał takiej możliwości. Zresztą niebawem, w 1983 roku został on opanowany przez A. Drewniakę i jego stronników. Sprawa ta będzie z pewnością tematem któregoś z kolejnych artykułów.

Opracował: Ryszard Murat



Emblemat Okinawa Karate-Do Shorin-Ryu Seibukan



**POLSKA UNIA
SHORIN-RYU**



Aleksander Staniszew

Ur. 1955. Wyksz. wyższe — hutnik. Zam. w Pińczowie. W l. 1973-81 kierownik Ośrodka Kyokushinkai w Pińczowie. Od 1981 roku uprawia shorin-ryu. Przewodniczący Polskiej Unii Shorin-ryu i członek zarządu Federacji.

Prawie każda szkoła sztuki walki posiada swój emblemat. Czasem są to tylko litery oznaczające nazwę szkoły, czasem zaś oprócz liter emblemat szkoły czy stylu tworzy jakiś specyficzny rysunek, w którym zawarte są pewne myśli twórcy szkoły.

Przedstawiony tu emblemat pochodzi z okinawańskiej szkoły karate — Shorin-Ryu Seibukan.

- litery w górnym rzędzie tworzą napis: „KARA-TE-DO”, czyli „droga pustej ręki”.
- litery w dolnym rzędzie oznaczają: „SEI-BU-KAN” czyli „szkołę świętej sztuki”.
- nieprzerwany wewnętrzny pierścień chroni szkołę Seibukan i drogę karate utrzymuje w szacunku.
- szeroki przerwany pierścień symbolizuje dwie przeciwstawne siły.
- cztery mniejsze strzały symbolizują założyciela szkoły mistrza Zenryo Shimabukuru i innych nauczycieli Seibukan, którzy wyciągają do siebie ręce między dwoma przeciwstawnymi siłami aby utrzymać pokój.
- największa strzała wskazuje na słowo „Bu”, które oznacza także tarczę. Dawniej rycerze wykorzystywali tarcze jako środek obrony, czyli tak jak powinno się wyćwiczyć i nauczać karate.
- wszystkie pięć strzał razem to 5 palców ręki czyli-Te.
- forma emblematu jest okrągła jak księżyc w pełni i oznacza spokój w duchu i pokój w sercu. Kolory emblematu to czarny i żółty.



Młodzi adepci Seibukan z emblematem szkoły noszonym na lewej piersi.

Wizyta Shihana Jamala Measary w Polsce



Shihan Jamal Measara

W dniach od 7 do 12 grudnia 1989 roku na zaproszenie szefa Polskiej Unii Shorin-Ryu — senseia Aleksandra Staniszewa, przebywał w naszym kraju Shihan Jamal Measara. Shihan Measara jest koordynatorem Shorin-Ryu Seibukan Karate w Europie i Azji. Z pochodzenia jest Malezyjczykiem. Sztuki walki ćwiczy już ponad 30 lat. Jego nauczycielami byli wybitni okinawańscy mistrzowie. W swojej bogatej karierze Shihan Measara był mistrzem Malezji w boksie, wicemistrzem świata w karate a także zwycięzcą w prestiżowych Mistrzostwach Południowego Pacyfiku w fullkontakcie, gdzie na swojej drodze do zwycięstwa musiał pokonać zawodników z Thai-Boxu, japońskiego, chińskiego i koreańskiego „karate” i indonezyjskiego Pencak Silat. Wygrał także kilka regionalnych zawodów. Shihan Measara rozwinął i ugruntował Shorin-Ryu w wielu krajach: w Indonezji, Malezji, Filipinach, Indiach, Anglii, Danii, RFN, Włoszech no i oczywiście w Polsce. Jest on także wysokiej klasy instruktorem w sztukach walki bronią — Kobudo.

Podczas seminarium Shorin-Ryu Seibukan w Pińczowie shihan Jamal Measara poprowadził kilka treningów, które przeciągnęły się ponadprogramowo do późnych godzin nocnych. Shihan nauczał kata, ich interpretacji (bunkai) a także elementów wolnej walki. Poziom Shorin-Ryu w Polsce został oceniony jako dobry co gwarantuje dalszy dynamiczny rozwój tego stylu w naszym kraju. W seminarium wzięli udział karatecy Shorin-Ryu Seibukan z Pińczowa, Bydgoszczy, Warszawy, Krotoszyna i Krakowa. Bezpośrednio po pobycie w Polsce Shihan Jamal Measara pojechał na Okinawę, gdzie przekaze także swoje wrażenia o nas mistrzowi Shimabukuru.

Aleksander Staniszew



Trening Seisan Kata

Tsunami

津波

KARATE-DŌ TSUNAMI RENMEI (Federacja Tsunami)



Mariusz Thomas

Termin TSUNAMI w języku japońskim znaczy dosłownie: „wielka fala morska zalewająca wybrzeże”, ponieważ znak tsu = „port” (ideogram górny), zaś nami = „długa/wielka fala” (ideogram dolny). Obrazowo słowo to tłumaczone jest jako „wielka, powracająca fala”.

Ur. 1959, Toruń. Wyksz. wyższe (WSWRiA w Toruniu 1983 i WAP w Warszawie). Od 1987 wiceprezes Międzyuczelnianego Klubu Karate-dō — „Tsunami” w Warszawie. Od 1989 instruktor tsunami. Współorganizator Moskiewskiego Centrum Tsunami oraz Federacji Tsunami ZSRR, której jest wiceprezesem. Od 1990 roku wiceprezes d/s organizacyjnych Renmei.



Fala tsunami na japońskim malowidie

TSUNAMI to współczesna nazwa unikalnego systemu proporcjonalnego: psychicznego i fizycznego doskonalenia się.

Jego celem jest podnoszenie i utrzymywanie możliwie najpełniejszego stanu zdrowia psychicznego i fizycznego.

System ten stworzył w 520 roku w chińskim klasztorze Shao-lin-ssu (jap. Shōrin-ji) 28 patriarcha buddyjski Bodhidharma (chiń. Puti Damo, P'u-t'i Ta-mo; jap. Bodai Daruma), który żył w latach 412-532.

Wymienione **doskonalenie się** według systemu tsunami polega na stopniowym zbliżaniu się do dwóch stanów psycho-fizycznych, będących nadrzędnymi celami wszelkich praktyk:

- **bodai** = harmonii psychiki z ciałem, czyli umiejętności kontroli przez umysł zachowania się ciała,
- **nehan** = harmonii z otoczeniem, czyli umiejętności przystosowania się do otoczenia oraz wykorzystywania praw rządzących naturą.

Bodai, czyli harmonia psychiki z ciałem, to taki stan psycho-fizyczny, w którym istnieje zgodność dążeń i działań psychiki oraz ciała. Ciało wykonuje wówczas ściśle polecenia umysłu, który całkowicie kontroluje jego zachowanie. Z kolei kontrola zachowania się ciała umożliwia i pociąga za sobą rozwój umiejętności kontroli pracy samego umysłu. W rezultacie stan bodai polega na wzajemnie dopełniającej się kontroli:

- zachowania ciała,
- pracy umysłu.

Neahan, czyli stan harmonii z otoczeniem, polega na:

- a) życiu w zgodzie z biologicznymi i fizycznymi prawami natury,
- b) stosowaniu się do porządku społecznego oraz zaspokajaniu swoich potrzeb w zgodzie z potrzebami innych.

Działalność ludzka nie może być walką z naturą i jej prawami, lecz właściwym ich wykorzystywaniem. Człowiek, który usiłuje za wszelką cenę przekształcić naturę, poniesie klęskę. Pożądane efekty osiągnie tylko wtedy, gdy zrozumie jej prawa i przystosuje się do nich.

Środkami doskonalenia się, które pozwalają zbliżyć się do wymienionych celów, są stosowane równocześnie i w jednakowych proporcjach:

- zen = praktyki psychiczne,
- karate-dō = praktyki fizyczne

Zen (jap. medytacja) to w systemie tsunami psychiczny aspekt doskonalenia się, a więc w sferze ducha. Zogniskowana została w nim myśl czterech wielkich wschodnich systemów religijno-filozoficznych: yoga, buddyzmu, taoizmu i konfucjanizmu, uzupełniona założeniami niektórych systemów zachodnich oraz poparta zdobyciami współczesnej nauki.

Karate-dō — (jap. droga pustych rąk) to w systemie tsunami fizyczny aspekt doskonalenia się, tzn. w sferze ciała. Oparty on jest na wszechstronnym wykorzystywaniu dalekowschodniej sztuki walki wręcz karate. Umożliwia ona pełne doskonalenie się fizyczne, rozwój samodyscypliny oraz pogłębianie rozumienia wartości życia i zdrowia człowieka.

W rezultacie powyższego na treningach tsunami w jednakowym stopniu stosowane są zarówno ćwiczenia fizyczne (karate-dō), jak i psychiczne (zen). Taka unikalna forma zajęć nie występuje w żadnym innym systemie.

System tsunami określany jest często terminem „kierunek uniwersalny”. Uniwersalizm (łac. universalis = ogólny, wszechstronny) to pogląd i postawa uznająca dominację całości nad częściami, ogółu nad jednostkami itp., przeciwieństwo partykularyzmu (zamykania się w ciasnym kręgu, odcinania się od innych).

Nazwa ta odzwierciedla esencję systemu tsunami. Obejmuje ona bowiem i zawiera w sobie wszystkie style sztuki walki wręcz

i sekty szkoły medytacyjnej zen-shū, będąc metodą jednakowego podejścia do ich dorobku.

Jednakowe traktowanie wszystkich stylów jest bardzo ważną zasadą tsunami. Uprawianie jednego stylu ogranicza możliwości doskonalenia się, a jednocześnie prowadzi do rozwoju niebezpiecznego fanatyzmu oraz chorobliwej tendencji do zwalczania innych szkół. Dlatego tsunami proponuje wszechstronnie analizować i porównywać ich dorobek bez skłaniania się w stronę któregoś z nich.

Odpowiednio przystosowane są do tego wymagania egzaminacyjne na stopnie. Na poziomie stopni szkoleniowych (kyū) w zakresie technicznym wymaga się opanowania rozwiązań charakterystycznych dla większości stylów, natomiast na poziomie stopni mistrzowskich (dan) zakłada się wychwytywanie różnic między poszczególnymi stylami.

Ważną cechą tsunami jest także wszechstronne wykorzystywanie roli świadomości i inicjatywy zwolenników. Odbiciem tego jest odrzucenie panującego w wielu stylach „kultu mistrzów”. Polega on na narzucaniu przez mistrzów swych poglądów uczniom, co pozwala na manipulowanie nimi, a szczególnie za pomocą tzw. nadawania stopni na osiągnięcie rozmaitych korzyści, w tym głównie materialnych. Dlatego w tsunami stopnie (będące miernikiem wiedzy i umiejętności) nie są „nadawane” przez jedną osobę, lecz „zdobywane” za pośrednictwem pracy w trakcie komisyjnie przeprowadzanych egzaminów.

Wielką uwagę przywiązuje się również w tym systemie do rozwoju intelektualnego ćwiczących, do czego służą zajęcia teoretyczne. W klubach tsunami po każdym treningu, trwającym 1,5 godz., obowiązkowo prowadzone są półgodzinne zajęcia teoretyczne. Odzwierciedleniem nacisku, jaki w tsunami kładzie się na rozwój intelektualny, jest duża ilość egzaminów teoretycznych (z różnych dziedzin), które obowiązują na poszczególnych stopniach.

Tsunami odrzuca też dążenie do sukcesów sportowych — uważając, że rywalizacja na zawodach jest sprzeczna z ideałami twórców karate-dō i służy do rozwijania agresywności.

Podkreślić należy także wielkie przywiązanie systemu tsunami do japońskiej tradycji. Odbiciem tego są m.in. wymagane na stopnie (poczynając od 9 kyū) egzaminy z praktycznej znajomości języka japońskiego. Oparte są one na specjalnie w tym celu opracowanych podręcznikach.

Zajęcia w systemie tsunami odbywają się w dwóch wariantach:

- zespołowo,
- indywidualnie.

Zajęcia zespołowe prowadzone są w klubie (jap. dōjō) pod kierownictwem wykwalifikowanego instruktora. Charakterystycznymi cechami zajęć w dōjō jest ich pobudzający do wysiłku nastrój i specyficzna atmosfera pracy. Stwarzają je: określone reguły zachowania się członków klubu, unikalna średniowieczna japońska muzyka medytacyjna oraz kakemono (tradycyjny zwój z mistrzowsko wykaligrafowanymi ideogramami tsunami).

Zajęcia indywidualne uzupełniają zajęcia zespołowe i ponadto często podejmowane są przez osoby, które nie mają możliwości doskonalenia się w dōjō. Przy odpowiedniej organizacji pracy i właściwym podejściu zainteresowanej osoby umożliwiają one osiągnięcie znakomitych rezultatów.

Z powodu niezwyklej prostoty, trafności i atrakcyjności swych założeń oraz sprawniej organizacji system tsunami rozwija się w sposób lawinowy. W Polsce już w chwili obecnej wielokrotnie przewyższa inne ruchy dalekowschodnich sztuk walki zarówno ilością klubów, jak i zrzeszonych w nich zwolenników.

Działalność w zakresie tsunami prowadzi w Polsce 38 ośrodków, m.in. w Bydgoszczy, Kielcach, Koninie, Krakowie, Łodzi, Pile, Płocku, Poznaniu, Toruniu, Włocławku i Wrocławiu. Największym z nich jest ośrodek w Warszawie, składający się z 9 klubów, które zrzeszają kilka tysięcy zwolenników.

Kakemono

W trakcie wszelkich zajęć oraz imprez główną ścianę w dōjō (klubie) tsunami zdobi kakemono — specjalny zwój wywodzący się z japońskiej tradycji.

Kakemono to zwój tkaniny lub specjalnego papieru z naklejonym nań papierem zawierającym kaligrafię albo malowidło. Dzięki drewnianym wałeczkom może zwisać pionowo na ścianie. Stanowi jedno z podstawowych japońskich dzieł sztuki, a przeznaczony jest do wieszania w tokonoma — specjalnej wnęce w japońskim domu, uosabiającej estetyczny smak gospodarza.

W dōjō tsunami kakemono jest zwójem bawełny z artystycznie wykaligrafowanymi ideogramami tsunami (zob. s. 32). Wąskie strony zwoju przymocowane są do drewnianych wałeczków, kiedy rozwinięty zwisa pionowo na ścianie. Kakemono symbolizuje idee systemu tsunami.

Kakemono jest niezwykle ważną dekoracją, mającą kolosalny wpływ na atmosferę w dōjō. Dekoracja bowiem, podobnie jak kolor wnętrza, może zmienić cały charakter pomieszczenia i jego nastrój. Kakemono ma za zadanie wytwarzać w dōjō atmosferę powagi i szacunku dla pracy własnej oraz innych osób. Jego obecność wywiera znaczny wpływ na właściwy nastrój i zachowanie się przybywających w dōjō osób.

Nastój ten ulega szczególnemu wzmocnieniu wtedy, kiedy autorem kaligrafii na kakemono jest osoba znana z wybitnych osiągnięć na drodze doskonalenia się. Według dalekowschodniej tradycji oraz wyników współczesnych badań naukowych za pośrednictwem promieniowania bioenergii charakterystyczne dla autora zrozumienie, zaangażowanie i nastrój pracy przenoszone są wówczas na inne osoby, inspirując je do bardziej intensywnej praktyki.

Tsunami

Autorem zamieszczonej obok kaligrafii, widniejącej na kakemono używanych w klubach tsunami, jest prof. Okazaki Tsuneo, nauczyciel jęz. japońskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Jego uczniem był jeden z instruktorów tsunami i redaktor naczelny czasopisma „Czarny Pas” — Ryszard Murat (autor kaligrafii tsunami zamieszczonej na s. 32).

Wizerunki Daruma

Otwieramy niniejszym cykl „Wizerunki Daruma”. Prezentować w nim będziemy sławne, historyczne portrety założyciela systemu tsunami.

Portrety Daruma należą do najwybitniejszych osiągnięć malarstwa chińskiego i japońskiego. Ale wielki patriarcha przedstawiany jest na nich bynajmniej nie w sposób mistyczny i wzniosły, lecz prosty, ludzki i bardzo przyziemny. Dzieła te są zatem niezwykle lakoniczne i naturalne, a zarazem pełne humoru i niekiedy wręcz karykaturalne oraz groteskowe.

Dlatego czasem trudno powstrzymać się od śmiechu patrząc na niektóre wizerunki czcigodnego patriarchy. Przedstawia się go bowiem albo jako wesołego obłąkanego przybłędę, albo też jako ponurego i groźnego rozbójnika, z wystającą szczęką i ściągniętymi brwiami, żeby ukazać jego zawziętość i srogą determinację.

Przy okazji warto przytoczyć wątek jednego z ulubionych

japońskich dramatów nō¹, związany z historią jednego z ulubionych japońskich wizerunków Daruma. W sztuce tej, wskutek nieuwagi pełniącego straż samuraja², nage wybuchł pożar w zamku daimyō³ Hosokawa⁴. Tymczasem w zamku tym znajdował się słynny zwój przedstawiający Daruma, którego autorem był Sesson⁵.

Zdecydowany uratować cenne malowidło, rzucił się samuraj do płonącego pomieszczenia i porwał zwój, ale szybko ogarniające papierowe i drewniane ściany płomienie odcięły mu już odwrót. Wtedy oderwał rękaw szaty, owinął weń malowidło i włożył do otwartej rany, którą zrobił mieczem we własnym brzuchu. Pożar w końcu ugaszono. Pośród żarzących się węgli znaleziono na wpół spalone zwłoki, a w nich nietknięty przez ogień skarb.

Ta przerażająca historia świadczy nie tylko o przytomności i oddaniu samuraja, ale przede wszystkim o ogromnym znaczeniu, przywiązywanym w Japonii do dzieł sztuki.

¹ Nō (jap. umiejętność) najstarsza tradycyjna japońska forma teatralna. Harnonijnie spaja poezję, muzykę, taniec i pantomimę. Wytworny język sztuki nō służy do wywoływania podniosłego nastroju i wprowadzania widzów w świat piękna i fantazji.

² Samuraj (od samurau = jap. służyć) zbrojny wasal, feudalny rycerz japoński, zwany także bushi (jap. wojownik). Obowiązany był kierować się zasadami zawartymi w kodeksie Bushidō. Mógł zajmować się tylko sztukami walki albo pracą umysłową. Tytuł bushi zniesiony został w 1896 roku w ramach modernizacji przez cesarza Mutsuhito.

³ Daimyō (jap. wielkie imię) do 1868 roku klasa wielkich japońskich feudalów, książąt, stojących w hierarchii o szczebel niższej niż shōgun. Liczba daimyō kształtowała się w granicach 250–300 w zależności od układów politycznych i wyników wzajemnych walk.

⁴ Hosokawa — potężny japoński ród daimyō. W okresie Muromachi (1338–1573) jego głowa wchodziła z urzędu w skład rady shōgun’a. Początkowo władał kilkoma prowincjami na Honshū i Shikoku, które utracił w walkach z rodami Miyoshi, Matsunaga i Chōsokabe. W 1600 roku armia daimyō Hosokawa Tadaoki (1564–1645) wzięła udział w bitwie pod Sekigahara po stronie I. Tokugawa. W nagrodę w 1642 roku oddano mu w zarząd prowincję Higo (540 000 koku) na Kyūshū (z siedzibą w zamku Kumamoto). Instruktorem w armii T. Hosokawa był słynny szermierz M. Miyamoto.

⁵ Sesson Shūkei (1504–1589) mnich zen-shū sekty rinza i wybitny japoński malarz. Urodził się w Ōta w prowincji Hitachi (obecnie prefektura Ibaragi). Od 1540 roku żył i tworzył w Aizu (obecnie prefektura Fukushima) pod patronatem daimyō Mori’uji Ashina (1521–1580). W 1550 osiadł w klasztorze rinza-shū Sōun-ji w Odawara, w którym malował pod patronatem daimyō Hōjō.



Daruma

Autorem tego malowidła jest Iwasa Matabei (1578–1650) o przydomku Shōei, założyciel słynnej japońskiej szkoły malarskiej ukiyo-e (jap. obrazy z ulotnego świata). Obraz znajduje się w Atami Art Museum w mieście Atami, Japonia.

XI taikai

Fot. T. Abramowicz



Sierygiej Cypulow — prezes klubu
w Czita (Syberia — Kraj Zabajkalski).
Tłumacz obrad taikai na j. rosyjski

W niedzielę 25 marca 1990 roku w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbył się doroczny, XI taikai (kongres) tsunami. W zjeździe uczestniczyło ponad 40 delegacji (ogółem 260 osób) z ośrodków w Polsce oraz innych krajów Europy, Azji i Afryki.

Sprawną organizacją oraz wysoki poziom świadomości uczestników spowodowały, że pomimo długotrwałego, bieżącego tłumaczenia różnojęzycznych wypowiedzi delegatów poszczególnych klubów obrady kongresu przebiegały w sposób planowy.

W trakcie taikai oceniono działalność Renmei (Federacji Tsunami) w roku ubiegłym, przyjęto plan przedsięwzięć na rok następny oraz dokonano wyboru Honbu (Komitetu Organizacyjnego) i Anzen (Komisji Kontroli) Renmei. Kadencja tych organów władzy trwa rok. Następnie przegłosowano szereg rozwiązań organizacyjnych, mający za zadanie usprawnienie działania Renmei.

Za zasługi w rozwoju tsunami 32 osobom z różnych krajów wręczone zostały specjalnie ufundowane nagrody rzeczowe. Obrady urozmaicały pokazy w wykonaniu przedstawicieli klubów z Afryki, Iraku i Ukrainy, mające za zadanie zaprezentowanie ich poziomu wyszkolenia. Ze strony polskiej z pokazem — ilustrującym jeden z wniosków dot. wersji egzaminacyjnej — wystąpił tylko student WAT Dariusz Kobus 3 kyū z Międzyuczelnianego Klubu Karate-dō — „Tsunami” w Warszawie. Po zakończeniu kongresu jego uczestnicy obejrzeli — specjalnie dla nich wyświetlony — fabularny film prod. japońskiej — „Wojownik Gonza”.

Obrady kongresu potwierdziły prawidłowość przyjętego kierunku rozwoju systemu tsunami. Z powodu niezwykle prostoty, trafności i atrakcyjności swych założeń, a także sprawnej organizacji system ten rozwija się w wielu krajach w sposób lawinowy i nabiera coraz większego znaczenia międzynarodowego.

Fot. T. Abramowicz



Wystąpienie instruktorów tsunami z kontynentu afrykańskiego: Carlos Jesus Rui Ferreira (Maputo) i José Moreno Pereira da Gama (Luanda)



Koreański instruktor E. Li zgłasza wniosek o przyjęcie jego klubu do Renmei

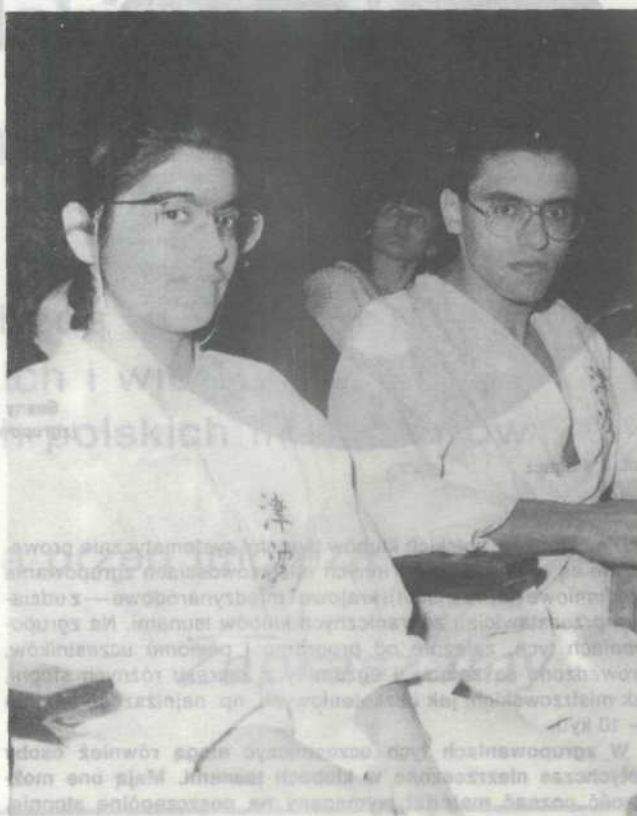
Fot. T. Abramowicz

W Polsce ośrodki tsunami nie prowadzą hulaśliwej działalności i krzykliwej propagandy, ani też nie organizują spektakularnych zawodów. Skupiają się one wyłącznie na wewnętrznej pracy ze swoimi członkami, umożliwiając im systematyczne doskonalenie się. Pomimo tego jednak, a może właśnie dlatego system tsunami wielokrotnie przewyższa inne ruchy dalekowschodnich sztuk walki zarówno ilością klubów, jak i zrzeszonych w nich zwolenników.

Wystarczy stwierdzić, że sam tylko ośrodek warszawski skupia 9 klubów, które zrzeszają kilka tysięcy zwolenników. Należą do nich:

1. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami — „Mokotów” — prezes Maciej Boulangé,
2. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami — „Śródmieście” — prezes Krzysztof Lewandowski,
3. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami — „Praga” — prezes Krzysztof Rybiński,
4. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami — „Żoliborz” — prezes Janusz Rosiński,
5. Warszawski Klub Karate-dō Tsunami — „Ursynów” — prezes Lech Jankowski,
6. Żeński Klub Karate-dō — „Tsunami” — prezes Ewa Buczyńska,
7. Uczelniany Klub Karate-dō — „Tsunami” Uniwersytetu Warszawskiego — prezes Ryszard Murat,
8. Uczelniany Klub Karate-dō — „Tsunami” Politechniki Warszawskiej — prezes Bernard Sławiński,
9. Międzyuczelniany Klub Karate-dō — „Tsunami” (skupiający studentów i pracowników SGPiS, SGGW, AM, ASP, WAT, ATK) — prezes Wojciech Maszkiewicz.

Przedstawiciele Iraku: Lamis i Mahmoud el-Kaisi.



Fot. T. Abramowicz



Fot. T. Abramowicz

Ogólny widok sali obrad IX taikai. Na pierwszym planie delegaci warszawskich klubów tsunami
Przemawia Viktoras Ščiukinas — prezes klubu w Kalwarli (Litwa)



Fot. J. Pagacz

Sceny z sesshin
(zgrupowań tsunami)



Fot. J. Pagacz

Dla członków polskich klubów tsunami systematycznie prowadzone są w Warszawie i innych miejscowościach zgrupowania szkoleniowe (jap. sesshin), krajowe i międzynarodowe — z udziałem przedstawicieli zagranicznych klubów tsunami. Na zgrupowaniach tych, zależnie od programu i poziomu uczestników, prowadzone są zajęcia i egzaminy z zakresu różnych stopni, tak mistrzowskich, jak i szkoleniowych, np. najniższego stopnia — 10 kyū.

W zgrupowaniach tych uczestniczyć mogą również osoby dotychczas niezrzeszone w klubach tsunami. Mają one możliwość poznać materiał wymagany na poszczególne stopnie,

składać na nie egzaminy, a w przyszłości — po ukończeniu regularnie organizowanych kursów instruktorskich — prowadzić zajęcia w nowo powstałych klubach.

Zapraszamy zarówno tych, którzy dotychczas nie mieli możliwości uprawiać dalekowschodnich sztuk walki, jak i tych, którzy uprawiając je w przeszłości posiadają już pewne przygotowanie. Drudzy z wymienionych będą mieli łatwiejszą drogę w przyswajaniu wymagań na stopnie i składaniu egzaminów. Pisemne zgłoszenia można przysyłać na adres redakcji „Czarnego Pasa”. Zapraszamy.

Mariusz Thomas

Polska Federacja Dalekowschodnich Sztuk Walki

informuje, że
23 czerwca 1990 r. (sobota)
o godz. 19⁰⁰
organizuje

w

Bydgoszczy

(amfiteatr WKS-„Zawisza”, al. 1 Maja 197)

II Ogólnopolski Festiwal Dalekowschodnich Sztuk Walki

W ramach festiwalu odbędą się pokazy stylów
japońskich, chińskich i wietnamskich
w wykonaniu czołowych polskich instruktorów

Bilety do nabycia przed imprezą

Zapraszamy

„CZARNY PAS”

Warunki prenumeraty

1. Kluby i sekcje mogą zamawiać i odbierać „Czarny Pas” w dowolnej ilości egzemplarzy bezpośrednio w redakcji.
2. Osoby fizyczne — indywidualni prenumeratorzy mogą zapewnić sobie stałe otrzymywanie „Czarnego Pasa” (również w dowolnej ilości egzemplarzy) wysyłając odrębne pisemne zamówienie na adres redakcji. Otrzymywać oni będą zamówione egzemplarze za zaliczeniem pocztowym równym aktualnej cenie czasopisma plus koszty wysyłki.
3. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa o 100%.

Zamówienia można składać na wybrane lub na wszystkie kolejno wychodzące numery. Można również zamawiać egzemplarze archiwalne.

Cena numeru nie jest stała, lecz uzależniona od inflacji oraz terminu zakupu.

W redakcji „Czarnego Pasa” można zamówić i otrzymać (drogą pocztową) dwa poprzednie numery tego czasopisma.



„CZARNY PAS”
Nr 1 — 1989

Zawiera on charakterystykę Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki oraz wchodzących w jej skład nurtów: aikido, chan shaolin si i dju-su, jiu-jitsu, jun fan, kung fu/wu shu, shorin-ryu, tsunami, viet vo dao, vo quyen.



„CZARNY PAS”
Nr 2 — 1990

Zawiera on ocenę działalności Federacji w roku 1989, reportaż z I Festiwalu Dalekowschodnich Sztuk Walki w Warszawie, frapujący „Pojedynyk w jiu-jitsu” między K. Kondratowiczem i E. Murlowskim oraz interesujący wywiad „Polski Bruce Lee”.

W następnym numerze m.in.:

Rozłam w shótokan
Międzynarodowa afera: handel stopniami w jūjutsu
Kata Hareta sora (jap. wypogodzone niebo)